Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Cena 25 gr.

WOLA i CZYN

CZASOPISMO SPOŁECZNO POLITYCZNE

Wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca

Rok I. Lwów, dnia 5 października 1937 r. **Nr. 5.**

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kopernika 42 a, tel. 242-86. Konto P. K. O. Nr. 508250

Koncentracja rzeczywista i koncentracja złudna

W Warszawie dokonany został napad na redakcję jednego z pism codziennych. Sam wypadek spotkał się z powszechnem potępieniem, choć we współczesnych dziejach naszej kultury politycznej nie był to wyjątek. Zastanawiające natomiast jest to, że napastnicy „pokwitowali" swój akt meksykańskiej odpłaty firmą Związku Młodej Polski i że kwit ów z miejsca nie został przez kierownictwo organizacji uznany za cyniczną mistyfikację. Ta okoliczność upoważnia do przypuszczenia, że rzeczywiście przyhołubieni do łona OZN młodzieńcy zpod znaku „Falangi" w ten sposób likwidują swe porachunki bądź co bądź rodzinne i nic a nic wspólnego nie mające z celami, ideami i metodami OZN. Niemniej dla prasy opozycyjnej epizod ów był podstawą do stwierdzenia: oto jak awangarda OZN pojmuje swój marsz do Polski skonsolidowanej i doskonałej.

Naszem zdaniem i napad ów i podjęte przez tę samą grupę stare, endeckie metody walki z żydami na wyższych uczelniach — nie obciążają niczem sumienia OZN. Są dość gruntownie obce zasadom, które Obóz ten głosi, są ich jaskrawem zaprzeczeniem i naruszeniem. Ale równocześnie uwydatniają one istotę błędu, popełnionego przy podjęciu dzieła konsolidacji.

Konsolidacja jest przecież złączeniem, a cóż może nas łączyć z poglądami i metodami tej garści młodzieńców, obarczających fatalnie jedno ze skrzydeł OZN? Jakiż istnieje pomost między tem, w co my wierzymy, o co walczyliśmy i jak walczyliśmy, a tem, co tam się wyładowuje w poglądach, budzących w nas sprzeciw, i w faktach, niosących infamję etyczną i kulturalną? Jeśli pomost ów dziś istnieje, jeśli jeden sztandar nad nami powiewa, trudno nie odczuć nienaturalności sytuacji, trudno nie uznać, że w tem wszystkiem kryje się wielkie nieporozumienie. Związek między nami jest mechaniczny i sztuczny.

I nietylko w tym jednym wypadku. Jest w szerokim kręgu, zakreślonym przez OZN, więcej ośrodków, które ze zdumieniem patrzą na siebie i z niewiarą w siłę, która zdołała spędzić żywioły najsprzeczniejsze pod jeden dach. Jakże wytrzyma ta już dziś napięta i trzeszcząca cięciwa pierwszy egzamin praktyczny, polegający nie na wspólnym katechiźmie patrjotycznych zawołań, lecz na jednakim światopoglądzie i jednakiej metodzie w rozwiązywaniu codziennych i praktycznych problemów. Jak mogą wyglądać zapowiadane, gruntowne reformy społeczne, jeśli ich kierunek równocześnie ma zdobyć aprobatę panów z „Czasu" i chłopskich nędzarzy, których prowadzi gen. Galica? Jakie tu będą musiały być zawierane kompromisy i jak te kompromisy wpłyną na moc i energję Obozu? Jakiego wysiłku wymagać będzie od protektorów i kierowników Obozu ciągłe zlepianie rozsypujących się ogniw? Jakiego autorytetu rozkaz, który zdoła uciszyć bunty i zawrócić secesje?

Historja Bezpartyjnego Bloku, działającego w warunkach bez porównania łatwiejszych, wykazuje, do czego ostatecznie prowadzi taka sztuczna koncentracja: do świadczeń czysto technicznych na ograniczonym odcinku pracy — przy zaniku działalności ideologicznej i programowej. I inaczej być nie może. Moc autorytetu i nacisk rozkazu może stłumić różnice i nakazać malkontentom milczenie, ale różnic tych nie rozstrzygnie i nie zlikwiduje. Wystarczy, by nacisk ustał, aby pozorny monolit rozpadł się w proch, jak Bezp. Blok. Wystarczy, by nadrzędna wola przestała bezpośrednio oddziaływać na tok niektórych zagadnień, by ich rozwiązanie sparaliżować i unicestwić. Tak właśnie było z wielu sprawami, które podejmował Blok i z których zrezygnował, by ograniczyć się do jedynego problemu konstytucyjnego. Wypadkowa wewnętrznych, dokładnie odmierzonych sił zawsze daje w wyniku zero.

Tego zera nie śmie przynieść praca Obozu Zjednoczenia Narodowego. Jego zadania są nieskończenie wielkie. Ich wykonanie wymaga szczególnej jednomyślności wykonawców, ich kierunek musi być wyraźny, a nie zamazany przez ostrożne kompromisy. Same tylko reformy społeczne wymagają wyraźnego i zdecydowanego światopoglądu, muszą być rzutem, a nie płaszczyzną postępowo-reakcyjnej mozajki.

Aby zadania swe spełnić, musi OZN wyzbyć się wewnętrznych hamulców i oporów, musi zrzucić z siebie zarówno tych, którzy sieją anarchję, jak i tych, którzy pod płaszczykiem konsolidacji pragną uprawiać sabotaż w stosunku do pracy nad unowocześnieniem Polski, jak i tych, którzy marzą o przemyceniu swych totalistycznych tęsknot, jak wreszcie i tych, którzy ciągną do odrodzenia starego warcholstwa.

Dlatego trzeba porzucić myśl o pozornej koncentracji, dającej złudzenie, że wszystko w Obozie jest reprezentowane po trochę, i przejść do koncentracji rzeczywistej, jednoczącej olbrzymią i decydującą o losach Polski większość narodu pod znakiem tyh dążeń i pragnień, które są tej większości udziałem.

Wtedy też m. i. okaże się, jak niepotrzebne były troski z tresurą rozwichrzonych i zdemoralizowanych „falangistów"; zpoza ich cieniutkiego szpaleru wyłoni się siła rzeczywista, z którą można podjąć wielki trud. Jest nią młodzież chłopska i robotnicza, oraz młodzież szkół wyższych, poważnie pojmująca swe przysposobienie do przyszłej służby dla Polski. Jest to młodzież, która pracuje.

——o——



Delegacje Zw. Leg., Zw. Obrońców Lwowa, P. O. W., Zw. Strzel., oraz oficerowie Sztabu — składają życzenia imieninowe Dowódcy O. K. Gen. M. T. Tokarzewskiemu-Karaszewiczowi. (Na zdjęciu Solenizant pierwszy z lewej strony, obok swojego portretu).

„Czas w Polsce wprowadzić stosunki, oparte na prawdzie. Nadszedł czas podnieść przyłbicę, odrzucić wszelki fałsz". —

Z mowy Marsz. Śmigłego Rydza 8. VIII. 1937.

J. W.

PO CHŁOPSKIM STRAJKU...

Rok bieżący był szczególnie bogaty w wydarzenia w polityce wewnętrznej. Wyraźniej zarysowały się kontury nowych sił politycznych, oddziałujących swoim ciężarem ilościowym i gatunkowym na krystalizowanie się poglądów, na aktualne zagadnienia naszej polityki ustrojowej i społeczno-gospodarczej. Szczególnie aktywnie i ostro wystąpił w roku bieżącym polityczny ruch chłopski, doprowadzając do pożałowania godnych tragicznych wypadków, które miały miejsce w ubiegłym miesiącu na terenie całej Małopolski. Smutne te wydarzenia mamy już poza sobą. Od czasu do czasu dochodzą nas jeszcze tylko odgłosy, mniej lub więcej przykre, — przeprowadzonej pacyfikacji na terenach zajść, lub okruchy prawdy z sal sądowych, gdzie setki winnych a często i niewinnych odpowiada za wykroczenia przeciw porządkowi publicznemu i naruszeniu obowiązującego prawa.

Waga i doniosłość wydarzeń sierpniowych jest wielka a bodaj dużo większa, jeżeli chodzi o nasze stosunki wewnętrzne, niż się im przypisuje. Można różnie na nie patrzeć; można im przypisać znaczenie pozytywne lub negatywne, zależnie od sposobu ujmowania i patrzenia na naszą politykę wewnętrzną, ale nie można nie przyznać, że były one przedewszystkiem tragiczne.

Tam gdzie leje się krew ludzka i pada życie, ten najcenniejszy skarb jaki człowiek posiada, gdzie dla utrzymania ładu i porządku Państwo musi użyć wobec własnych obywateli środków najsurowszych, używanych tylko w ostateczności, nie wolno iść po linji najmniejszego oporu i bawić się w znachora politycznego, medrkującego „coby — gdyby", lub dociekającego, ilu w tem komunistów, płatnych przez Komintern, maczało swoje palce. Przyznajemy, że najprostszem byłoby zapisanie zarówno Racławic jak i krwawych wypadków sierpniowych na rachunek żywiołów wywrotowych, kierowanych ręką III Międzynarodówki, ale czy tego rodzaju łatwizna polityczna wyjaśniłaby nam cośkolwiek? Nie! Takie stawianie sprawy byłoby chowaniem głowy w piasek i niedocenianiem znaczenia zjawisk, które dla Państwa i jego obronności mają znaczenie bardzo doniosłe. Nie będziemy się spierać o to, że komuniści nie odegrali swojej roli w organizowaniu strajku a zwłaszcza w skierowaniu go na drogę, która nieuchronnie musiała doprowadzić do krwawych wypadków; ale z drugiej strony musimy uznać za zbyt naiwne i uproszczone próby zaszeregowania strajku, jako takiego, do rubryki: „akcja komunistyczna".

Rola bowiem komunistów, jakaby ona nie była, ograniczała się tylko do łowienia ryb w mętnej wodzie. Strajk zaś, jako całość, był robotą elementów nie mających nic wspólnego z komunistami.

To rozgraniczenie jest konieczne, jeżeli chcemy objektywnie rozpatrzyć i ocenić znaczenie polityczne i społeczne strajku rolnego.

Strajk zorganizowało Stronnictwo Ludowe i ono w całej rozciągłości musi wziąć na siebie odpowiedzialność za to, co się stało.

Postawiwszy sprawę w ten sposób, musimy sobie postawić następnie pytanie: 1) o co chodziło przywódcom ruchu ludowego; 2) jaki cel postawiono urządzanej imprezie, która przerodziła się w krwawe i nieodpowiedzialne wykroczenia dołów organizacyjnych, 3) w jakim stopniu akcja była świadomem i celowem działaniem czynników kierujących ruchem i wreszcie 4) w jakim stopniu zamierzony cel osiągnięto.

Odpowiedź na pytanie pierwsze nie nastręcza specjalnych trudności, gdyż znajdujemy ją w deklaracji strajkowej, wydanej przez organa organizacji. Celem strajku nie była rewolucja, zdobycie władzy lub obalenie Rządu; nie posiadał on również charakteru ekonomicznego. Był to strajk typowo demonstracyjny. Miał on, poza zwróceniem uwagi czynników politycznych na możliwości działania ruchu ludowego, być jeszcze sprawdzianem sprężystości i karności organizacyjnej najniższych komórek terenowych.

Czy akcja ta była wynikiem inicjatywy czynników kierujących? Niestety, ale na to pytanie trzeba odpowiedzieć przecząco.

Dla tych, którzy znają wieś i obserwują formy i metody działania w ruchu ludowym nie jest tajemnicą, że wpływ na politykę organizacji t. zw. przywódców, zwłaszcza starszych, jest tak mały, że nie posiada prawie żadnego znaczenia dla kierunku polityki ruchu. Przyznają się oni zresztą do tego sami, pisząc w odezwie postrajkowej że: „Władze Stronnictwa Ludowego naciskane od dołu, *zobowiązane uchwałami kongresu, proklamowały tak zwany strajk chłopski". Wynika więc z tego, że musiano zrobić ten szalony i nieobliczalny w skutki krok, wbrew zdrowemu rozsądkowi, zadać cios rozumowi politycznemu rozpętaniem burzy, w momencie najbardziej niewłaściwym. Ruch ludowy wykazał, że jest ślepą, nieobliczalną siłą, armją bez wodza, tułowiem któremu brak głowy.*

To jest ten słaby punkt, który jest równocześnie znamieniem siły i słabości polityki ludowej. Siły dla tego, że zgóry uniemożliwia rozproszkowywanie ruchu, gdyż takie czy inne wystąpienia kierowców ruchu, przechodzą bez żadnych ujemnych skutków dla organizacji (vide: Róg i towarzysze), a słabością, bo uniemożliwia władzom organizacji powzięcie śmiałej decyzji na własną odpowiedzialność w obawie przed niezadowoleniem dołów i wyzyskać elastyczną polityką dla ruchu te wszystkie możliwości, które stwarzają dokonujące się przemiany w naszej polityce wewnętrznej. W tym właśnie układzie sił i nastrojów, które zresztą są wynikiem ewolucji ruchu, przedstawionej przez nas w skrócie w ostatnim numerze, tkwią przyczyny tych tak często obserwowanych i nierozumianych przez ogół zjawisk, że potężny liczbą i organizacją ruch polityczny, jest dziwnie słaby i niezaradny, jeżeli idzie o przejście z bezpłodnej i destruktywnie działającej negacji do podstawy pozytywnie czynnej. W tem również leży przyczyna niepowodzenia Nowosielec.

Czy akcja strajkowa osiągnęła swój cel i czy się udała.

Twierdzenie, że strajk się udał byłoby przesadą, ale też twierdzenie, że skończył się fiaskiem byłoby nieścisłe. Jeżeli chodzi o teren Małopolski, strajk mimo wszelkich pozorów trzeba uznać za nieudały. Osiągnął on wprawdzie to, o co chodziło chłopom: *zwrócił na nich uwagę i wykazał, że mogą być źródłem wielu przykrości,* ale z drugiej strony wykazał, że władze Stronnictwa nie panują nad niem i że wbrew ich woli demonstracja strajkowa przemieniła się w rozpętany żywioł. *Natomiast na terenie Kongresówki, Pomorza i Poznańskiego strajk zawiódł całkowicie.*

Jest to zresztą fakt bardzo mało pocieszający, gdyż obawiamy się, że po niedługim czasie, strajk może się odbyć w całej Polsce i pociągnąć za sobą bardziej nieobliczalne i tragiczne następstwa, jeżeli wobec wsi będzie się uprawiać nadal niepopularną wśród chłopów „politykę patronacką" i próbować nawiązać kontakt z nic nieznaczącymi matadorami polityki ludowej, zamiast bezpośrednio podejść do chłopa za pośrednictwem radykalnej, rozumnej reformy rolnej.

—o—

STANISŁAW LIPIŃSKI

RUSINI (STARORUSINI)

II.

Ruch ruski naszej dzielnicy nie przedstawiał się silnie w latach najlepszej konjuktury wygrywania ich przez Austrję przeciw Polakom. Stwierdzają to jednogłośnie wszyscy współcześni publicyści polscy, ruscy i ukraińscy.

Zjawisko to jest tem bardziej interesujące, że w tych czasach ruch ruski posiadał swoją arystokrację, a mianowicie kastę księży. Ruchem tym kierowali księża gr. kat., a z nich wybitną osobistością polityczną, człowiekiem o horyzontach szerokich, był ks. Naumowicz. Ideowiec, załamał się i zawiódł na rodakach. Musiał ustąpić po fali bankructw różnych instytucyj ruskich.

W latach wojennych ruch ruski przeżył swój okres bohaterskich zmagań z naporem austrjackim. Thalerhorf i las szubienic w Małopolsce Wschodniej i prześladowania z czasów wojny światowej, nie zostały po wojnie narodowo i politycznie wykorzystane przez Rusinów. Po wojnie ruch ruski się załamał, głównie z przyczyn natury ideowej. Przyczyny te łatwo ustalić, gdy sobie uświadomimy, że przechodzenie księży gr. kat. na prawosławie nie miało miejsca natychmiast po wkroczeniu wojsk rosyjskich do Lwowa a było wynikiem dokładnych „obliczeń", trwających miesiącami, — było więc prostym rachunkiem rozumu, a nie było podyktowane względami religijnemi.

Chwiejna była polityka wysługiwania się Austrji i krańcowości przerzucania się w objęcia Moskwy, gdy hr. Bobryńskij nakazał w r. 1905 wypłacać subwencje wielkich fortun rubli carskich na rzecz ruchu ruskiego. Te i inne posunięcia przywódców Rusinów dowodzą ich rysu narodowego, ich słabości, której źródłem było i jest zaniedbanie wartości kulturalnych ich wielkiej, własnej kultury ludowej.

Naszą krytykę potwierdza m. i. Ilja Ehrenburg, który badał stosunki i życie ich społeczeństwa na Rusi Zakarpackiej i z przerażeniem stwierdził, że naród rosyjski takich zwolenników nie potrzebuje i przestrzegał ich przed zaprzańśtwem i niedocenieniem ich własnego języka i dorobku ich ludowej kultury regjonalnej. Rusini są uparci i nie pomagają przestrogi Polaków, Ukraińców, ba nawet oficjalnego przedstawiciela Rosji sowieckiej, pisarza Ilji Ehrenburga i dlatego gubią się w łamańcach polityki bojkotowania kultury własnej i polskiej, współpracy z rosyjskim Ernem. i t. d.

Zapominają, że Ruś Halicka gospodarczo załamałaby się pod zaborem rosyjskim. W czasach inwazji rosyjskiej obserwowaliśmy jak Małopolska Wschodnia zasypana została towarami rosyjskiemi. Mąka rosyjska, nafta rosyjska i inne towary rosyjskie w ciągu 10 miesięcy inwazji rosyjskiej wyparły towary i produkty naszej dzielnicy. Złączenie się więc z Rosją czy Ukrainą, zabiłoby życie gospodarcze naszej dzielnicy, która jedynie w Polsce może się gospodarczo rozwijać — co stwierdzamy otwarcie, gdyż tylko Polska — a nie Rosja czy Ukraina — potrzebuje czerwonej pszenicy Młp. Wsch., potrzebuje naszej nafty, drzewa, lnu i t. d.

Kulturalnie, gospodarczo, społecznie i politycznie idea ruskiej koncepcji i analogji stosunków Bawarji do reszty Niemiec, analogja ruskiego Halicza do ruskiej ojczyzny zawodziła i zawsze będzie musiała przysparzać im tylko zawody.

W tej koncepcji mogą służyć lub wysługiwać się, ale nigdy nie staną się partnerami strony rosyjskiej.

Zapatrzeni w Rosję przegrywają politycznie. Słusznie Ukraińcy podnoszą, że w Małopolsce Wschodniej dysponują Rusini majątkiem społecznym wartości 10,000.000 zł. a równocześnie nie są w stanie po ludzku opłacać swych nielicznych pracowników spółdzielców i społecznych.

Zapędzili się w ślepą ulicę bez wyjścia i mimo wielkich majątków społecznych nie są w stanie gospodarczo się zmobilizować. Polityczny ich upadek uwydatniają przegrane osobiste i polityczne obozów b. posła Baczyńskiego i dyr. Sleziuka, senjora Gułły i jego grupy inteligenckiej, kolejnego obozu wybitnego historyka Kopystiańskiego i nowej grupy młodych, którym przewodzi adwokat dr. Chylak. Każdy z tych obozów przegrywał, gdyż nie potrafił jasno sprecyzować programu politycznego. Przegląd uchwał ich organizacji politycznej E. R. S-a potwierdza nasze zarzuty. Nawet z roku na rok uchwały te się nie pokrywają i wszystkie wykazują, że coś fałszywego kryje się w serwiliźmie bizantyjskim, tak w pokłonach skierowanych w kierunku władz państwowych, jak i w stronę grupy Rosjan przez E. R. N-o, — współpracującej politycznie z E. R. S-en.

Strona polska była i jest w stosunku do Rusinów lojalna. Wiemy, że podstawowym warunkiem normalizacji polsko-ukraińskiej, po stronie ukraińskiej było pozwolenie im na likwidację ruchu Rusinów. Dobrze się orjentujemy, że Rusini są niezdolni

do odegrania jakiejkolwiek roli antyukraińskiej, uczciwie jednak nie chcemy i uczciwie głosimy, że nie jest nam potrzebna polityka „divide et impera". Maksimum dobrej woli, czysto ludzkiej okazujemy, odrzucając ten warunek ukraiński. Z ludzkich, a nie narodowych przesłanek nie puszczamy Ukraińców na Rusinów, co byłoby choćby z tego powodu wskazane, że na jakiś czas osłabiłoby Ukraińców, którzy jeszcze u siebie nie przetrawili i nie wyzbyli się całkowicie komleksu rosyjskości. Wchłonięcie Rusinów wzmogłoby wewnętrzne tarcia ukraińskie, — co znowu byłoby może nam potrzebne, specjalnie w okresie mobilizacji polskiego społeczeństwa Małopolski Wschodniej.

Daliśmy i przedtem wiele dowodów lojalnego traktowania Rusinów. Narzucać się nie potrzebujemy. Pozostają tylko dwa rozwiązania; przeczekać do czasu politycznego „wyżycia" się manjaków russkości, albo też trzeba będzie zwrócić się do mas ruskich ponad głowami lwowskich przywódców ruskich. Rusinów chłopów, których własna partja nie chciała należycie zorganizować, trzeba będzie w tym wypadku zorganizować a będzie się musiało to zrobić, gdyż stanowią oni element spokojny i wartościowy.

Otwarcie przyznajemy, że wolelibyśmy, by Rusini sami się scementowali. Sądzimy, że omyłka przyjęcia rezygnacji prof. Kopystiańskiego wywoła wstrząs i spowoduje reakcję szerokiego ogółu ruskiego i obecnie prof. Kopystiańskiemu nic nie przeszkodzi zmobilizować obóz ruski, który przeprowadzi program realny i życiowy praktyczny. Wydaje się nam, że w tej pracy prof. Kopystiański uzyska poparcie — nietylko mas ruskich, ale i takich działaczy, jak senjor Gułła i innych polityków jego wyrobienia.

Pewni jesteśmy, że nasze uwagi — w pierwszej chwili — źle zostaną zrozumiane. Przysporzą one kłopotów temu czy innemu działaczowi ruskiemu. Zastanawialiśmy się i lekkomyślnie nie wypowiadaliśmy naszych uwag. Wywołają one u Was dyskusję i może w pewnej mierze wpłyną na przyspieszenie powzięcia decyzji ostatecznej. Obojętne jakie one będą, byle tylko zapadły rychło, gdyż los obywateli naszego państwa, którzy nazywają się Rusinami — nam Polakom nie jest obojętny i z prawdziwą radością każdy Polak będzie obserwował zmiany na lepsze. Tragizm dnia dzisiejszego jest dla Was znacznie niekorzystniejszy niż dla nas.

——o——

ROZWAŻANIA LEGJONOWE

III.

(b) Legjoniści byli zawsze szczerymi demokratami. Wszystkie ruchy niepodległościowe w Polsce — to ruchy demokratyczne. Czyn Legjonów był ich dalszym ciągiem. Wyrastał bezpośrednio z tradycji powstania 63-go roku, opromienionego aktem uwłaszczenia chłopów. Oparł się w organizacji swej na dwu głęboko demokratycznych organizacjach: na Związkach Strzeleckich i na Drużynach Strzeleckich. — Żyją jeszcze liczni członkowie tych organizacyj, którzy poszli potem do Legjonów, aby pod rozkazami Józefa Piłsudskiego toczyć bój o Nową Polskę.

Czyż trzeba dziś przypominać te długie dyskusje o przyszłej Polsce i o drogach wiodących do Niepodległości, jakie toczyły się w stowarzyszeniach akademickich Lwowa i Krakowa, — w zrzeszeniach zagranicznych, będących odpowiednikami organizacyj strzeleckich?

Tradycja lwowskiego „Życia" i „Kuźnicy" — lub krakowskiego „Promienia" i „Znicza" jest dostatecznie znana współczesnemu pokoleniu. A nastrój Oddziałów Strzeleckich, — związkowych czy drużyniackich, — w miastach i na dalekiej prowincji? — Tam nie było wątpliwości wśród tej młodzieży gimnazjalnej, robotniczej i chłopskiej, że Polska, ku której idą, ma być Polską Demokratyczną. Mgliste to były wyobrażenia, nie zawsze obwarowane pisanemi paragrafami, — bo tęsknota za Wolną Ojczyzną przygłuszała wszelkie spory programowe, — ale istniała świadomość demokratyczności środowiska i przekonanie, że tylko masy ludowe posiadają w sobie dostateczną prężność rewolucyjno-niepodleściową do wyrzucenia zaborców. Nawet ci, którzy wstępowali do organizacji, wywodząc się z warstwy ziemiańskiej lub bogatego mieszczaństwa, ulegali nastrojom otoczenia i nie stwarzali nigdy najmniejszego dysonansu w pracy niepodległościowej, zarówno przedwojennej strzeleckiej, jak i legjonowej.

Tajemnica powodzenia akcji wojennej narodu polskiego w latach 1914—1920 leży właśnie w tem, że po raz pierwszy od wieku, polski ruch zbrojny zdołał dotrzeć do głębin mas ludowych, że w świadomości tych mas stał się ich ruchem wyzwoleńczym, że idea Polski Niepodległej splotła się nierozerwalnie z ideą wolności ludu polskiego.

Jeśli przypominamy dzisiaj te aż nazbyt proste sprawy, to dlatego, że w zmąconych stosunkach polskich zatraca się poczucie istoty rzeczy, gubi się pamięć niedawnych dni, ginie zdrowy sens tego wszystkiego, co od 40 lat, t. j. od czasu wystąpienia na arenę życia publicznego Józefa Piłsudskiego stanowiło najgłębszy, — samodzielny i niepodległościowy, — nurt tego życia.

Dla masy legjonowej te sprawy są jasne, tkwią głęboko w przeżyciach dnia wczorajszego, są programem na dziś i tęsknotą do lepszego jutra. Te sprawy zespalają nas, legjonistów, z ludem — narodem, chociażby nawet przemijający przywódcy ruchów politycznych w Polsce nie zgadzali się z nami w metodach działania.

Nasza rola była i jest inna, aniżeli rola jakiegokolwiek ugrupowania politycznego.

Daliśmy Polsce to, czego nie było od wieków w naszej Ojczyźnie, — daliśmy jej zorganizowaną siłę zbrojną, bez której więdły wszystkie najlepsze wysiłki i najpiękniejsze programy. Zaczątków kultu własnej samodzielnej siły zbrojnej, wyrastającej z głębin ludowych, należy szukać, po długich dziesiątkach lat słabości, — dopiero w sierpniu 1914 roku. A aksjomat, że jedyną gwarantką niepodległości Narodu i Państwa jest Armja, nie był aksjomatem przez wiele pokoleń polskich.

Jesteśmy z ducha żołnierzami, czujemy się jednością z wojskiem polskiem, choć większość z nas dawno zamieniła mundury na cywilne ubrania. Obowiązkiem naszym na dziś i jutro jest szerzyć i podtrzymywać kult wojska, — w myśl słów Marszałka Śmigłego: „Byście o sile nie zapomnieli".

A że my, legjoniści, nie boimy się mowy prostej i wyraźnej, choć czasem w różnych sferach niepopularnej, przeto stwierdzamy, że jesteśmy militarystami polskimi tak, jak byliśmy nimi w Związkach i Drużynach Strzeleckich w 1910—14 roku, wtedy, gdy blady strach padał na naszych pacyfistycznych rodaków z endeckiej prawicy i esdeckiej lewicy na samą myśl o polskim mundurze i polskim karabinie. Nasz demokratyzm i nasz militaryzm są splecione ze sobą od zarania naszego ruchu. Militaryzm jest gwarancją niepodległości naszej demokratycznej Ojczyzny, — demokratyzm chroni naszą Armję przed bezdusznością i kastowością, nadając jej wyraz nowoczesnej szkoły wychowania żołniersko-obywatelskiego, w najlepszem tego słowa znaczeniu.

Nasz demokratyzm legjonowy ma jeszcze jedno głębokie znaczenie. Decyduje on o tem, co jest naprawdę legjonowe, a co tylko udaje legjonowość, lub się pod nią podszywa. Legjonowe jest to, za czem stoją masy legjonowe. Masy te głośno, lub milcząco, okrzykiem lub błyskiem ócz albo tupotem nóg żołnierskich, maszerujących w starych kolumnach podczas naszych zjazdów sierpniowych, — umieją dać wyraz swej postawie moralno-politycznej...

Genjusz Józefa Piłsudskiego, który umiał nam wszystko narzucić, a mógł wszystko rozkazać, — wsłuchiwał się zawsze w odgłosy dusz żołnierskich. Jak pięknie mówił o tych sprawach Komendant na Zjeździe Wileńskim, gdy przypominał swoje rozmowy z podoficerami Legjonów, albo gdy wzruszał nas do głębi owym obrazkiem z tych lat dawnych, jak to przed kwaterą Dowództwa Brygady stał młody wartownik, — stał i szlochał. W sercu młodego żołnierza czuł Komendant bicie własnego serca. Łzy chłopca-legjonisty były tajemnemi łzami Wodza, który w męce ducha, tworząc Polskę, nie mógł ani na chwilę nikomu okazać zmęczenia lub zwątpienia.

Masa legjonowa pamięta te czasy. Żyje nimi we wspomnieniach i w gawędach. Pragnęłaby, aby na tych wielkich przeżyciach kształciło się młode pokolenie.

Masa legjonowa pamięta również, że wszelkie indywidualne, lub grupkowe poczynania legjonistów, nieoparte o grunt legjonowy, nie wrośnięty w zbiorowość żołnierską, przemijały i zawodziły, — bez względu na zawołania i hasełka, któremi się niektórzy legjoniści posługiwali. — Czy kto pamięta dziś o utworzonej przed kilku laty frondzie legjonowej pod nazwą „Związek Legjonistów-Demokratów"? Chyba nikt, — bo organizacyjka ta, pomimo miłej dla ucha legjonisty nazwy, nie oparła się o masy i nie znalazła żadnego oddźwięku w duszach legjonistów, stanowiąc filję i przybudówkę roboty partyjnej. A czy ktoś z nas uważa dziś za robotę legjonową to, co wyczynia, naprzykład, bezsporny legjonista ksiądz Panaś, albo nawet miły nam z walk karpackich generał Haller? Albo czy przez jedną chwilę dopatrywać się można ideologji i tradycji legjonowej w działalności publicystycznej „Gońca Warszawskiego", — gdzie w redakcji zasiadają ponoć trzej legjoniści?

Nic podobnego.

Ci, co się oderwali od pnia legjonowego, nie reprezentują ideologji legjonowej. Gdziekolwiek podążą — pójdą sami. My za nimi nie pójdziemy.

To jest poważne ostrzeżenie wobec wszystkich naszych kolegów, którzy budują własne kapliczki, bez względu na to, czy robią to tajnie, czy jawnie, dyskretnie, czy z szumem. Ci wszyscy osłabiają zwartość naszego Obozu Legjonowego, a siebie, prędzej czy później, spostrzegą poza nawiasem życia legjonowego.

J. K.

DRUGA STRONA PROBLEMU

Problem ukraiński w Polsce należy rozpatrywać dwustronnie, trzeba widzieć go od strony polskiej i od strony ukraińskiej. Jak dotąd, strona polska zajmowała się raczej stroną ukraińską, wychwalała jej zdobycze i alarmowała własne społeczeństwo, zostawiając na drugim planie swoje niedomagania, bolączki i konieczność ekspansji polskości. Było to i jeszcze jest stanowisko prawie wyłącznie negatywne. Jeśli się chce naprawiać błędy i wyciągać praktyczne wnioski do działania, to trzeba poddać się rzetelnej ocenie siły, działające z jednej i drugiej strony. W poprzednich artykułach zajmowaliśmy się omówieniem działalności Ukraińców, a teraz z kolejności należy omówić niedomagania i wady społeczeństwa polskiego.

Mówiąc na ten temat, jakże często słyszy się w różnych odmianach zdanie pełne rezygnacji, że nic się zrobić nie da. Ostatnio słyszałem najbardziej rewelacyjne zdanie: żeby na jakiś miesiąc zamknąć całą prasę, to mielibyśmy przynajmniej trochę spokoju z Ukraińcami. Niestety, nie da się to zrobić — a co więcej, trzeba się tem zajmować coraz bardziej, bo jest to zagadnienie piekące. Nie można chować głowy w piasek. Życie jest ustawiczną walką; zwycięża ten, kto lepiej pracuje i bardziej konsekwentnie idzie do swego celu. Biadania i żale nic nie pomogą, są one ponad wszelką wątpliwość symptomatem wewnętrznego rozkładu.

Jeśli podchodzimy do zagadnienia z wolą naprawienia istniejącego zła, to bezwzględnie należy zastanowić się nad przyczyną tego stanu. Stara to prawda, że w walce z czynnikiem, o conajmniej równorzędnem wyposażeniu technicznem, jest duch ożywiający walczących. Jeśli duch upada, nie są oni zdolni do walki, a tem bardziej do zwycięstwa.

Obserwując społeczeństwo polskie na ziemiach południowo - wschodnich, widzimy ten *zanik ducha walki* — widzimy rozkład wewnętrzny. Czemuż to przypisać?

Jeśli idzie o biurokratów, dadzą oni łatwo odpowiedź, zwalając wszystko na karb niedołęstwa społeczeństwa polskiego.

Nawet więcej, ci panowie, patrzący z za biurka na życie, gdy jest źle, potrafią się zdobyć na patos i wołają: „jako Polak, jako urzędnik i obywatel mam prawo zapytać,

dlaczego Polacy nie stosują prawa odwetu wobec Ukraińców, którzy wokół sieją teror?" (Cytuję dosłownie. Nawiasem mówiąc, jest to dziwne odróżnienie „urzędnik" i „obywatel", — ale ma ono swój sens.)

Ludzie, którzy z racji zajmowanych stanowisk są powołani do koordynacji i kierowania pracą społeczeństwa polskiego, robią się jakiemiś nadobywatelami.

Jakaż to polityka wewnętrzna, prowadzona dotąd, pogrążyła społeczeństwo polskie w ten stan apatji?

Otóż każdy starosta wtedy był dobry, gdy meldunki szły do centrali, że na jego terenie panuje spokój. Stosownie do tego niektórzy starostowie uznawali tylko tych, którzy im się kłaniali i byli gotowi do usług na każde ich życzenie. Nie było żadnych objektywnych kryterjów dla oceny wartości człowieka. Mógł mieć ktoś stuprocentową rację, lecz gdy ona nie godziła się z wolą starosty, to zaraz robiono z niego wichrzyciela, bolszewika, którego trzeba było natychmiast „likwidować". Podobnie było z organizacjami. Mogła być pożyteczna, lecz jeżeli nie była prawoczy starosto-myślna, to ją się zamykało, czy utrącało. Weźmy przykład, podany mi przez jednego z działaczy robotniczych z terenu. Początkowo były niewygodne staroście klasowe związki zawodowe, więc poczęto popierać Z. Z. Z.; potem się zmieniło: były niewygodne Z. Z. Z-ety, więc naprzekór zaczęto popierać klasowe związki. Teraz jedne i drugie są niewygodne, więc idąc z duchem czasu najczulszą opieką otacza się t. zw. „Polską Pracę".

Na terenie trzech województw były dawniej silnie rozbudowane placówki Stronnictwa Ludowego, skupiające w swoich szeregach Polaków i Ukraińców czy Rusinów. Były Domy Ludowe przez nie prowadzone, gdzie czytano polskie gazety. Korzystając z różnych przepisów prawa, porozwiązywano je, bo to opozycja, skutek zaś był taki, że w miejsce Domów Ludowych powstała „Proświta".

I tak wszędzie. Społeczeństwo polskie zamiast tworzyć swoje własne oblicze społeczne, było zmuszone dostosowywać się do woli poszczególnych, zmieniających się władców prowincjonalnych. Później widzimy narzekania tych władców: „jako Polak, jako obywatel....". — Wpierw gnębienie wszelkich ośrodków bardziej aktywnych, a potem narzekania, dlaczego społeczeństwo jest tak bierne.

Jak dotąd, przy prowadzeniu polityki wewnętrznej między trudnością kierowania zespołami ludzi aktywnych z inicjatywą, a łatwizną podporządkowania sobie ludzi zawsze usłużnych i posłusznych, zwyciężał oportunizm administracji, która tolerowała służalstwo.

Cóż miał robić obywatel, który Polskę widział nie przez pryzmat własnej karjery i wygody życiowej, lecz przez pryzmat własnej idei społecznej, którą w jego rozumieniu miało realizować Państwo? Łamano w nim wszelkiemi siłami wiarę w ideę, zmuszano do służalstwa i karjerowiczostwa. Teraz, kiedy obserwujemy apatję polską, zarzuca się nam bierność!

Tego stanu nie zmieni fakt, że na poszczególnych stanowiskach byli ludzie odpowiedzialni i dobrej woli, którzy zdawali sobie sprawę z tego, co się dzieje.

Oczywiście, nie należy też idealizować i samego społeczeństwa, które choć w niewątpliwie skomplikowanej sytuacji, mogłoby się zdobyć na więcej wysiłków. Faktem jednak pozostanie, że nad wszystkiem zaciążyła ta lekkomyślna atmosfera życia publicznego, która rozbrajała rozmach i entuzjazm najczynniejszych jednostek.

Dla uzupełnienia naszych przedstawień, wskazujemy na duże zróżniczkowanie społeczeństwa polskiego pod względem społecznym czy klasowym. Ocena tego zróżniczkowania da nam pełny obraz.

Poza inteligencją pracującą, mamy na tych ziemiach głównie chłopów i ziemiaństwo. Wskutek braku celowej i zdecydowanej polityki rolnej wytworzył się jaskrawy antagonizm, który rozbraja naszą siłę wewnętrzną. Na tym odcinku walka wre o stan posiadania. Chłop czuje się pokrzywdzony, bo wszystkie organizacje rolnicze zostały obsadzone przez ziemian z majątkami albo przez bankrutów — i polityka tych organizacyj prowadzona jest tak, aby zachować wpływy ziemiaństwa. Dla obeznanego więcej z organizacjami rolniczemi walki te są widoczne i przybierają nieraz jaskrawe formy. Weźmy choćby tylko walkę o władzę w Związku Spółdzielni Rolniczych — między masą chłopską a grupą ziemiańską i ich adherentów, której oddano władzę w drodze nominacji po utworzeniu Związku w 1935 r. Lub inny przykład. Istnieje wyżej wymieniony Związek Spółdzielni Rolniczych, który jest organizacją gospodarczą. Obok tego istnieje Małopolskie T-wo Rolnicze, które w założeniu jest organizacją zawodowo-oświatową rolników i jest kierowane wyłącznie przez ziemian. Aby rozszerzyć sferę swoich wpływów (ziemiańskich), M. T. R. zakłada sklepy Kółek Rolniczych o mgławicowej organizacji. Efekt jest taki, że robi się dzika konkurencja, bez sensu, dyktowana prywatą ziemiaństwa. I ciekawe, że mimo pewnych usiłowań w kierunku koordynacji pracy organizacyj polskich, nie zainteresowano się tem, by ograniczyć działalność M. T. R. do właściwych mu zadań.

Reasumując, stwierdzić należy, że Ukraińcy mają jednolicie kierowaną akcję na odcinku politycznym, gospodarczym i społecznym, — oraz pierwszorzędny dobór ludzi na kierowniczych stanowiskach. U nas natomiast brak jakiejkolwiek wspólnej myśli kierowniczej dla akcji polskiej, a przy doborze ludzi na kierownicze stanowiska triumfuje protekcjonizm.

Jako konieczność dla nas nasuwa się sharmonizowanie wszystkich sił polskich dla przeciwstawienia się szowinizmowi ukraińskiemu. Zagadnienie to jest znacznie trudniejsze, niżby się napozór wydawało, bo wiąże się z całokształtem polityki wewnętrznej Państwa i fragmentarycznie rozwiązać się nie da. Nie można zapomnieć o tem, że Państwo, dając zaspokojenie ambicyj politycznych narodu, wymaga ofiar, do oddania życia włącznie. Stosunek obywatela do Państwa układa się na zasadzie wzajemności. Dlatego ulec musi wyprostowaniu polityka społeczna i gospodarcza w kierunku realizacji koniecznych postulatów sprawiedliwości narodowej. Wtedy dopiero można będzie w całej pełni uaktywnić element polski. Nam nie wolno tylko powoływać się na przykład Ukraińców. Oni wszystkie swoje nadzieje i tęsknoty wiążą z odzyskaniem własnego państwa. My mamy swoje Państwo i deklamacje nie wystarczą. O tem trzeba pamiętać!

——o——

Zagadnienie przebudowy ustroju rolnego w Małopolsce Wschodniej

Parcelacja

Rezultaty przebudowy ustroju rolnego, na odcinku parcelacji większych nieruchomości ziemskich, wypadły ujemnie. Straty polskiego stanu posiadania są dotkliwe i poniesione zostały w stosunkowo niedługim czasie.

Czynniki, zainteresowane w utrzymaniu polskiego stanu posiadania na tutejszym terenie, zaczęły dociekać przyczyny i szukać winnych tego rodzaju niedopatrzenia.

Gdy polskie miejscowe społeczeństwo podnosi zarzut, iż straty te wynikły na skutek niewłaściwego wykonywania nadzoru nad parcelacją większych nieruchomości ziemskich, który to nadzór z mocy ustawy leży w ręku władz państwowych, — zainteresowani obszarnicy uważają, iż samo polskie społeczeństwo tutejsze dobrowolnie ułatwiło wyzbycie się powyższej ziemi, na rzecz niewłaściwych nabywców.

Oczywiście, prawdziwa przyczyna leży w pośrodku tych dwóch poglądów: z jednej strony, społeczeństwo nie zdawało sobie sprawy z gwałtownego postępu przechodzenia ziemi polskiej w ręce ruskie w drodze parcelacji oraz uważało, że obszarnicy Polacy dostatecznie bronią interesów polskich, — z drugiej strony, obszarnicy stojąc na stanowisku ścisłego wykonywania ustawy, nie przejmowali się niesłusznem, z punktu widzenia historycznego, przechodzeniem ziemi w ręce Rusinów.

W rezultacie wyniki są ujemne i znaczne obszary ziemi zostały stracone.

Istotną jednak przyczyną był brak z obu stron zdecydowanej linji, po której iść winna polityka parcelacyjna.

Zagadnienia polityki parcelacyjnej, przez władze państwowe ustalone w porozumieniu z miejscowem społeczeństwem, muszą być trwałe, nie zmieniane bez uzasadnionych przyczyn i konsekwentnie realizowane w terenie, pod kątem widzenia interesów społeczeństwa polskiego.

Mając powyższe na uwadze, przy dalszem kontynuowaniu prac parcelacyjnych, należy po przeprowadzeniu badań związanych z ustaleniem obszarów koniecznych dla komasacji, ustalić obszar gruntów i ich położenie na terenie, przeznaczonym na parcelację, przyczem rozróżniać możliwość parcelacji osadniczej i parcelacji adiacentalnej. Jako parcelację osadniczą nie należy rozumieć sprowadzanie osadników z dalekich województw i osadzanie ich na nowych terenach, — natomiast osadnictwem jest tworzenie gospodarstw nowych, żywotnych, skupionych w jedną wieś względnie przysiółek i sprzedawanych nabywcom polskim z różnych powiatów Małopolski Wsch. lub województw sąsiednich.

Instytucje parcelacyjne

Na zasadzie ogólnie znanych ujemnych rezultatów akcji parcelacyjnej, mając na uwadze przyczyny błędów, należy jeszcze raz stwierdzić, iż parcelacja jako zabieg o doniosłem znaczeniu gospodarczem, nie może być przeprowadzana przez niefachowe czynniki a wiadomości rolnicze, wzgl. znajomość fachu rolniczego, nie jest jeszcze dostateczną rękojmią należytego przeprowadzenia parcelacji.

Trzeba raz wreszcie skończyć z masą drobnych pośredników t. zw. parcelantów, rozdrobniających zapas ziemi, źle i z widoczną stratą dla stanu polskiego.

Ponadto kontrola nad licznie rozsianemi, drobnemi pracami parcelacyjnemi w terenie jest dla władz państwowych niemożliwa do przeprowadzenia i właściwie jest fikcją.

W konsekwencji należy stwierdzić, iż prace parcelacyjne muszą być scalone i zmonopolizowane w rękach specjalnie na ten cel zorganizowanych urzędów, względnie instytucyj parcelacyjnych upoważnionych, zorganizowanych, zgodnie z przepisami Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 19. I. 1937 r.

Rzecz jasna, że pod względem pracy technicznej i agrarnej, oraz pod kątem widzenia rezultatów finansowych i kosztów, najlepiej przeprowadzić parcelację mogą władze państwowe.

Jeżeli jednak weźmie się pod uwagę koszty związane z parcelacją i nadmierne obciążenie Skarbu Państwa z tego tytułu, cała parcelacja prywatna powinna być skoncentrowana w rękach instytucyj parcelacyjnych.

Władze państwowe mają możność, na zasadzie przepisów prawa, jak najdalej wnikać w stosunki panujące w poszczególnych instytucjach, mogą dokładnie kontrolować prace tych instytucyj, — ostatecznie też rezultaty tych prac mogą być równoznaczne z rezultatami prac rządowych, bez balastu niepotrzebnej odpowiedzialności.

Uniemożliwienie właścicielowi majątku przeprowadzenie parcelacji bądź osobiście lub przez prywatnego pośrednika, w niczem nie narusza prawa własności właściciela majątku, gdyż zasadniczo żądanie, ażeby pewne specjalne prace prowadzone były przez fachowców i należycie, w niczem nie ogranicza tych praw. Jako pewną w rozumowaniu analogję można wyciągnąć z czynności notarjusza, lekarza, mierniczego i t. d. A przecież zagadnienie parcelacyjne jest pod względem społecznym i gospodarczym zagadnieniem bezsprzecznie bardzo poważnym.

Przez długi czas bolączką wszelkich prac związanych z przebudową ustroju rolnego była nietrwałość rezultatów tych poczynań. Obecnie w najbliższym czasie mają wejść w życie przepisy wykonawcze do ustawy, ograniczającej obrót gruntami z gospodarstw powstałych z parcelacji.

Ponieważ przepisy te poza ustawą ramową nie są jeszcze opublikowane, trudno jest przesądzać, w jakim stopniu ograniczenia obejmują nowotworzone gospodarstwa samodzielne a w jakim gospodarstwa uzupełnione przez parcelację adiacentalną.

Należy dążyć, aby rygory takie istniały w szczególności dla terenów Małopolski Wschodniej, w stosunku do parcelacji adiacentalnej tak przyszłej, jak i przeprowadzonej od 1. IX. 1919, do czasu wydania nowych ustaw.

W wypadku, gdy nabywca uzupełnionego gospodarstwa przekroczy przepis ustawy, Państwo mieć będzie możność wywłaszczenia objektu i sprzedania go nabywcy wybranemu przez siebie.

Wychodząc z założenia, że parcelacja na tutejszym terenie odbywać się winna za pośrednictwem instytucyj upoważnionych, które to instytucje zasadniczo finansowane być mogą przy pomocy miejscowych kapitałów społecznych, okaże się, iż miejscowe społeczeństwo w wielkim stopniu odciąży Skarb Państwa względnie Fundusz Obrotowy Reformy Rolnej, od kosztownych prac przebudowy ustroju rolnego w dziedzinie parcelacji.

Pomoc Skarbu Państwa

Słusznem więc jest, ażeby Skarb Państwa, nie ponosząc wszystkich ciężarów, poniósł jednakowoż część kosztów, to znaczy częściowo pomagał w sfinansowaniu akcji parcelacyjnej, która to akcja leży w programie prac Państwa.

Pomoc ta udzielona być może w drodze uzupełnienia kapitałów obrotowych instytucyj parcelacyjnych, w formie kredytów dla nabywców ziemi, a przedewszystkiem:

1) w formie zwrotnej nisko oprocentowanej pożyczki Skarbu Państwa, udzielanej nabywcom na zabudowanie i zagospodarowanie się, w wysokości około 1.500 zł. na jedno samodzielne gospodarstwo osadnicze;

2) oraz w formie ułatwienia sfinansowania akcji parcelacyjnej, z jednoczesną koniecznością rozładowania zagęszczenia ludności rolniczej w pewnych okręgach Małopolski Wschodniej i przedewszystkiem środkowej, przez udzielanie łatwego, średnioterminowego kredytu dla wzajemnych transakcyj, przyczem można stwierdzić na zasadzie praktyki, iż dla rozparcelowania, z częściowem przenoszeniem ludności, objektu 350 ha, wystarczy pomoc państwowa dla wewnętrznych transakcyj na terenie przeludnionym w wysokości około 30.000 zł.

Oczywiście pomoc kredytowa Państwowego Banku Rolnego, w formie udzielania pożyczek w listach zastawnych istnieć musi w dalszym ciągu, a instytucje parcelacyjne muszą otrzymać spieniężenie listów za gotówkę i to po pewnym ustalonym kursie.

Nasze zatem postulaty w zakresie kredytowej pomocy są skromne i mogą być zrealizowane, tembardziej, że akcja parcelacyjna na tutejszym terenie nie może być prowadzona w tempie zbyt szybkiem i cała pojemność rynku parcelacyjnego nie może być większa jak około 5.000 ha rocznie dla województwa tarnopolskiego, 3.000 ha rocznie dla województwa lwowskiego oraz 2.000 ha rocznie dla województwa stanisławowskiego, — czyli razem 10.000 ha rocznie.

Pomoc więc Państwa w ciągu jednego roku wynosiłaby, przyjmując, że z 10.000 ha tworzy się 1.400 osad samodzielnych i 1.1200 działek dodatkowych:

a) na inwestycje 1400×1500 = 2,100.000 zł.
b) na uruchomienie wewnętrznej sprzedaży na terenach powiatów przeludnionych 10.000 : 350 = 28×30.000 = około 840.000 zł.
razem 2,940.000 zł.
t. j. około 3,000.000 zł.

Z tych sum żadna nie jest zaprzepaszczona, wszystkie znajdują zabezpieczenie na działce nabywanej w 75% jej wartości, a rezultat taki tylko uzyskać można tą drogą, gdy nabywca za ziemię wpłaca około 50% należności gotówką, co przy obecnie poprawiającej się konjunkturze rolniczej i stosunkowo nie wysokich cenach ziemi, biorąc także pod uwagę pomoc inwestycyjną, jest możliwe do osiągnięcia.

Popatrzmy obecnie, jak wyglądałoby obciążenie Skarbu Państwa przy wywłaszczeniu i parcelacji rządowej 10.000 ha ziemi, przyczem być może efekt wzrokowy tej parcelacji byłby lepszy, jednakowoż efekt gospodarczy tak dla osadników jak i dla Skarbu Państwa — jak uczy doświadczenie prac na zachodzie — jest bezwzględnie gorszy.

Wywłaszczenie 10.000 ha ziemi III. klasy, z częściowo II. klasy, II-go okręgu ekonomicznego, a częściowo I. okr. ekon., przy cenie wywłaszczeniowej przeciętnie po 800 zł. za 1 ha, wyniesie 8,000.000 zł., z czego gotówką właściciele otrzymują 20% = 1,600.000 zł.; reszta w rencie ziemskiej, która w ten czy w inny sposób, choć winkulowana, jednak musi być prędzej czy później przyjmowana na pretensje Skarbu Państwa, z tytułu zapadłych podatków.

Zabudowa i pomoc inwestycyjna przeciętnej osady wynosi przy parcelacji rządowej na zachodzie około 4.000 do 6.000 zł. Biorąc, że pomoc ta ograniczy się na wschodzie do 4.000 zł. — przy 1400 osadach samodzielnych wyniesie 5,600.000 zł.

Koszty wywłaszczenia i parcelacji wynosić będą, licząc przeciętnie tylko po 60 zł. na 1 ha, 600.000 zł., a zatem wydatki Skarbu Państwa na uzyskanie zapasu ziemi i parcelację, wyniosą razem 13.600.000 zł., przyczem gotówką 7,200.000 zł.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że Skarb Państwa będzie musiał odstępować bezpłatnie tereny na drogi, place pod domy ludowe i szkoły, będzie musiał świadczyć na cele społeczne bądź to w gotówce, bądź też w materjałach budowlanych czy budynkach, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że wydatki te wynosić będą tylko 5% wartości nabywanych gruntów, co stanowi 400.000 zł., suma gotówkowa wydatków wzrośnie do cyfry blisko 8 miljonów złotych rocznie.

Ponieważ przy parcelacji Skarb Państwa, zgodnie z ustawą o wykonaniu reformy rolnej i ustawą o Funduszu Obrotowym Reformy Rolnej pobiera od bezrolnych nabywców 5%, a od nabywców karłowatych 10%, a cena sprzedażna ziemi z parcelacji rządowej nie może wynosić więcej jak w III. klasie 840 zł., a w II. klasie 1.020 zł., czyli przeciętnie 900 zł. z jednego hektara, zatem za 10.000 ha teoretycznie Skarb Państwa otrzymać winien 9 miljonów zł., z czego gotówką w najlepszym razie otrzyma 10% czyli 900.000 zł. Reszta rozłożona zostaje na wieloletnie spłaty, dochodzące do 50-ciu lat, przy minimalnem oprocentowaniu, przy złem zabezpieczeniu hipotecznem, gdyż najwyżej w 20%-tach wartości gospodarstwa. Roczny więc gotówkowy wydatek Skarbu Państwa wyniesie gotówką około 7,000.000 zł.

Ponadto, jak praktyka przy parcelacji rządowej wykazała, nabywcy z tej parcelacji nie mają zwyczaju płacenia należnych sum za ziemię, starają się zawsze w drodze zbiorowego nacisku na władze państwowe dążyć do skreślenia odsetek, zapadłych a niezapłaconych rat, obniżania szacunku i t. d.

Z powyższego zestawienia 3 miljony i 7 miljonów widać, o ile korzystniej rozwiązać problem parcelacyjny w drodze finansowej współpracy z instytucjami parcelacyjnemi. Oczywiście, że uruchomienie tego rodzaju instytucyj wymaga też pewnego wysiłku pieniężnego, jednak jeżeli chodzi o Skarb Państwa, wysiłek ten nie potrzebuje być wielkim, gdyż przy tworzeniu kapitału zakładowego Spółki, muszą być też zainteresowane Instytucje Kredytu Długoterminowego, tak państwowe jak i społeczne, a to z racji na możność odmrożenia względnie uratowania sum, wypożyczonych tym właścicielom majątków, których objekty muszą być rozparcelowane przymusowo lub zlicytowane.

Rzecz jasna, że organizacja instytucyj parcelacyjnych i ich praca na terenie Małopolski Wschodniej, winna być przedmiotem szczególnego zainteresowania nietylko ze strony instytucyj społecznych, ale i ze strony Państwa i to nietylko Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, ale także Ministerstwa Skarbu, względnie Państwowego Banku Rolnego i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Prace należycie wykonywane przez instytucje parcelacyjne, winny być odpowiednio traktowane tak przez władze dokonywujące nadzoru nad parcelacją, jak i przez organa skarbowe, które w pierwszym rzędzie na instytucje parcelacyjne patrzeć winny jako na instytucje społeczne, a nie dochodowe; a zatem opłaty publiczne pobierane przy parcelacji w stosunku do instytucyj parcelacyjnych winny podlegać specjalnym obniżkom, możliwie jak największym, gdyż tylko w ten sposób dałoby się potanieć koszty parcelacji.

Należałoby znieść przymus notarjalny w stosunku do kontraktów sprzedaży działek z parcelacyj, prowadzony przez instytucje, przyczem do wpisu hipotecznego mogłaby wystarczyć spisana przed adwokatem umowa między stronami i prawomocne orzeczenie, zatwierdzające nabywców, z art. 65 ustawy o wykonaniu reformy rolnej.

Trudno jest w ramach jednego referatu precyzować wszystkie szczegóły poruszonych zagadnień, — referat taki stałby się zbiorem projektów ustaw, zarządzeń, instrukcyj i t. p., a to zaciemniałoby jasność całokształtu sprawy.

Staje się jednak koniecznem omówienie niektórych zagadnień techniki parcelacyjnej, sposobu rozprowadzenia pomocy kredytowej, o której poprzednio była mowa, oraz polityki kształtowania się cen sprzedażnych ziemi.

Zagadnienia techniki parcelacyjnej

Do ostatnich niemal miesięcy nadzorcze władze państwowe, jako ideał technicznego rozwiązania parcelacji większych objektów uważały podział terenu na rozrzucone gospodarstwa fermowe. Był to rezultat zbyt jaskrawych metod komasacyjnych, stosowanych na ziemiach województw północno-wschodnich lub centralnych.

Obecnie urabia się opinja, że dla interesów polskich należy tworzyć skupienie poszczególnych osiedli, tworząc zależnie od terenu — wsie lub przysiółki, gdyż tylko w ten sposób stwarza się warunki dla rozwoju zbiorowego życia narodowego, kulturalnego i społecznego.

Jako zasadę należy przyjąć, że dla celów osadniczych nadają się objekty większe, takie, aby z rozparcelowanych gruntów powstała nowa wieś, dostatecznie duża do utworzenia szkoły, domu ludowego, kościoła lub kaplicy, kółka rolniczego i tp. Gromada osadnicza tworzyłaby zamkniętą i zwartą całość gospodarczą i wyznaniową.

Dlatego też specjalną opieką społeczną i państwową muszą być otoczone większe skupienia gruntów, nadających się na wyżej wymienione cele.

Objekty takie nie mogą być rozsprzedawane „co roku po trochu". Należy systematycznie i we właściwych terminach przystępować do parcelacji większych areałów ze zdecydowanym i konkretnym planem.

Dla osiągnięcia celu zbędne są specjalne ustawy, — wystarczy logicznie prowadzona polityka wydawania zezwoleń na parcelację i wykazów imiennych.

Obszary mniejsze, — które nie mogą być użyte racjonalnie na uzupełnienie gospodarstw w drodze komasacji lub parcelacji adiacentalnej, — muszą pozostać we władaniu właścicieli gospodarstw folwarcznych. Jako normę najmniejszego objektu, nadającego się na parcelację osadniczą, należy przyjąć dla przeważnie dobrych gruntów Małopolski Wschodniej obszar około 140 hektarów. Oczywiście dla gruntów gorszych, obszar ten musiałby być większy, a to z racji na konieczność tworzenia większych poszczególnych gospodarstw.

Obecnie zastosowane przez władze nadzorcze woj. tarnopolskiego średnie normy gospodarstw rolniczych 5 i 7 hektarów, są dobre i dostosowane do obecnie istniejących warunków szczupłego zapasu ziemi i przeludnienia wsi.

Kilka słów należy poświęcić kolejności natężenia prac przebudowy ustroju rolnego w terenie. I tak: inaczej należy potraktować powiaty rolnicze, inaczej powiaty przemysłowe i podgórskie.

Huculszczyzna musi stanowić zupełnie odrębny kompleks zagadnień, który wymaga akcji natychmiastowej, o ile chce się powstrzymać proces przechodzenia ziemi Hucułów w posiadanie nie rolników.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, w porozumieniu z instytucjami społecznemi, winno przeprowadzić dla terenów Małopolski Wschodniej badania, zakończone ustaleniem pewnego programu kolejności prac parcelacyjnych. W planie tym należy uwzględnić prace komasacyjne. Materjał ten winien zorjentować, w jakiej kolejności powinno następować nasilenie prac przebudowy ustroju rolnego w poszczególnych powiatach Małopolski Wschodniej. Oczywiście, w rezultacie tych badań napewno stwierdzi się, że zachodnie powiaty woj. lwowskiego specjalnie są przeludnione a przy przebudowie ustroju rolnego stanowić będą odpowiedni teren do nasilenia prac komasacyjnych i stanowić muszą naturalny rezerwat kandydatów na osadników.

Jako okolice przeludnione, należy uważać również powiaty wschodnie województwa krakowskiego i powiaty południowe województwa kieleckiego.

Polityka osadnicza

Z okolic tych można i należy sprowadzać pewną ilość osadników, nabywców gospodarstw samodzielnych, przyczem staje się koniecznem ustalenie polityki osadniczej.

W Małopolsce Wschodniej, w okresie bezpośrednio po wojnie, istniał moment wysoce rozwiniętej akcji osadniczej z zachodu. Akcja ta miała charakter zdecydowany i zorganizowany.

Z chwilą podniesienia przez Ukraińców cen na ziemię, masowa akcja osadnicza została zahamowana, celowa praca została przerwana i od tej pory w dziedzinie polityki osadniczej zewnętrznej zapanował chaos.

Chaos ten jeszcze potęguje się brakiem zdecydowanego kierunku ze strony społeczeństwa, a specjalnie partyj ludowych. Pewnego rodzaju zdenerwowanie w sprawie częstych zmian, należy zauważyć w ostatnich trzech latach u rozmaitych działaczy w rodzaju osławionego ks. Panasia.

Nie analizując przyczyn wadliwości tego rodzaju postępowania należy stwierdzić, iż dla celowości prac polityka osadnicza winna pójść następującą drogą: miejscowa ludność polska musi być uważana za podstawę, z której czerpać się będzie kontyngent osadniczy. Z powiatów przeludnionych, o których wyżej zaznaczono, należy sprowadzać jedynie pewien procent nabywców, w celu chwilowego liczebnego zwiększenia elementu polskiego.

Mając powyższe na uwadze, należy wystrzegać się niepotrzebnych przenoszeń rolników miejscowych z jednego powiatu do drugiego i należy przestrzegać, ażeby nabywcy miejscowi, Polacy, nabywający gospodarstwa osadnicze z parcelacji majątku położonego w danym powiecie, rekrutowali się z danego powiatu względnie z najbliższych okolic powiatu sąsiedniego.

W dalszym ciągu staje się koniecznością, ażeby właściciele gospodarstw karłowatych, którzy swoich gospodarstw nie mogą sprzedać w całości, mogli je uzupełnić względnie dokupić ziemię z parcelacji majątków położonych w bezpośredniem sąsiedztwie, gdyż tylko w ten sposób uniknie się podziału na dwie kategorje Polaków: gospodarstw z parcelacji, względnie zadowolonych rolników, posiadaczy dokupionych większych działek, — i malkontentów, którzy z braku gotówki nie mogli nic z parcelacji dokupić, a wobec rozsprzedaży zapasu ziemi, — nigdy nie mają widoków na powiększenie swoich warsztatów pracy.

Pomoc kredytowa dla osadników

Wychodząc z założenia, że na terenie Małopolski Wschodniej dział przebudowy ustroju rolnego na odcinku parcelacji prowadzony będzie przez instytucje parcelacyjne, należy ustalić, że pomoc finansowa udzielana nabywcom ziemi, ze Skarbu Państwa musi być rozprowadzana również przy pewnym chociaż współudziale tychże instytucyj.

Przed rozpatrzeniem tego zagadnienia należy zreasumować, jakie kredyty są używane względnie winny być użyte przy akcji parcelacyjnej, a zatem:

1) obecnie Państwowy Bank Rolny udziela pożyczek w 4½%-wych listach zastawniczych serji I., w wysokości około 40% swojego szacunku nabywanej działki;

2) Fundusz Obrotowy Reformy Rolnej udziela kredytu na zagospodarowanie, względnie na pobudowanie się, w wysokości około 500 zł na osadę rolnika.

Analizując kolejno wartość każdego z poszczególnych kredytów dla celów przebudowy ustroju rolnego należy stwierdzić, iż 4½-wy kredyt Państwowego Banku Rolnego jest kredytem bezwględnie za drogim i winien być obniżony do 3%, a procent na administrację winien być obniżony z 1% na ½%. Ponadto każda z instytucyj parcelacyjnych musi mieć możność sprzedawania listów po cenie nie niżej 75 zł. Zasadniczo jednak należałoby dążyć, ażeby instytucje miały możność finansowania listów po kursie ich przyjęcia od nabywców, tj. po kursie 100 za 100, gdyż tylko w ten sposób uniknie się niepotrzebnego podnoszenia cen ziemi, które to podnoszenie ceny ziemi w wielu wypadkach doprowadza do zupełnie zbędnych na tutejszym terenie nieporozumień.

Technika rozprowadzania powyższego kredytu, ustalona przepisami dla Państwowego Banku Rolnego, nie pozostawia żadnych zastrzeżeń i nie może ulec zmianom z racji na charakter kredytu (długoterminowy) oraz na istniejące postępowanie przy hipotecznym zabezpieczeniu tegoż kredytu, jakie obowiązuje na tutejszym terenie.

Kredyt inwestycyjny, względnie na zabudowę z Funduszu Obrotowego Reformy Rolnej, w wysokości poprzednio podanej, jest stanowczo za mały. Jeżeli weźmie się pod uwagę, że przy parcelacji rządowej na terenie woj. poznańskiego i pomorskiego na zabudowę jednej osoby wydaje się sumy dochodzące do 4 i 6 tysięcy złotych, suma 500 zł względnie 600 zł jest nieproporcjonalnie mała. Poprostu w ten sposób rozdrabniane pieniądze w większości wypadków zostają zmarnowane, co tem bardziej ma miejsce, gdy się zważy, że pieniądze te dostaje osadnik do ręki i dysponuje niemi bez specjalnego nadzoru.

Należałoby więc dążyć, ażeby suma ta została zwiększona conajmniej do 1.500 zł na osadę rolniczą, ażeby w pierwszym rzędzie pieniądze te były zużywane na pobudowanie się.

Ubiegać się o udzielenie pożyczki mogliby tylko ci, którzy już zawarli kontrakty kupna-sprzedaży, natomiast nieuzyskanie jeszcze przewłaszczenia nie powinno stanowić dostatecznego powodu do odmowy udzielenia kredytu. Kredyt ten powinien być rozprowadzony przy współudziale instytucyj parcelacyjnych, które winny opinjować celowość udzielanego kredytu. Opinja ujemna instytucji, chociaż nie mogłaby zasadniczo wpłynąć na decyzję odmowną udzielenia kredytu, stanowiłaby jednak moment dla ściślejszego zbadania indywidualnej sprawy. Z drugiej strony, ponieważ instytucje parcelacyjne mają o wiele ściślejszy kontakt z rolnikami aniżeli władze nadzorcze, opinje instytucji mogą być cenne dla władz, ponadto przez wyeliminowanie z pomocy kredytowej złych rolników, instytucje parcelacyjne miałyby pewną sankcję wykonawczą w stosunku do rolników, prowadzących gospodarstwa niezgodnie ze wskazówkami instytucyj.

Pomoc kredytowa na wewnętrzne transakcje, o których już była mowa, winna być wydatnie zwiększona i musi być uzależniona od obszarów przeznaczonych do parcelacji. Stosowanie tego kredytu w formie możliwie uproszczonej a to celem szybszej realizacji, winno być rozszerzane nietylko na tereny przeludnione Małopolski ale i na tereny innych powiatów Małopolski, a to przedewszystkiem celem ułatwienia wewnętrznych transakcyj między rolnikami-Polakami i uzyskanie przez to liczniejszych kadr kandydatów miejscowych, posiadających odpowiednie zasoby finansowe na nabycie i zagospodarowanie nowowydzielonych i żywotnych, oraz racjonalnych warsztatów pracy.

Sprawa zwiększenia omawianego kredytu dla innych powiatów jest jeszcze o tyle ważna, iż w ten sposób możnaby ułatwić nabywanie ziemi z parcelacji ludności pochodzenia szlacheckiego, która to ludność wymaga specjalnego zainteresowania się nią, z racji na swoje polskie tradycje.

Przytem należy zaznaczyć, iż ten sposób pomocy jest o wiele bardziej racjonalny, i pod względem gospodarczym i politycznym słuszniejszy, aniżeli sprzedawanie pewnym grupom rolników ziemi z parcelacji rządowej, po niskiej cenie i przy bardzo niewielkim zadatku.

Ceny sprzedażne

Poruszając zagadnienie opłacalności należy zaznaczyć, że w wypadku przeprowadzania parcelacji przez grupę instytucyj parcelacyjnych, uzyskałoby się możność dokładnego regulowania cen sprzedażnych ziemi z parcelacji. Oczywiście, możnaby zmusić do ustalenia szacunków nawet i bardzo niskich.

Wychodząc jednak z założenia, że instytucje parcelacyjne byłyby tworami wysiłków tutejszego społeczeństwa polskiego, odpowiednie czynniki, przyjmując pod uwagę opinję instytucyj jako wyrazicieli tegoż społeczeństwa na pewnym odcinku gospodarczym, miałyby możność takiego ustalania cen ziemi, iżby odpowiadały one rzeczywistej wartości, a nie były zbyt niskie, co nie jest wskazane pod względem gospodarczym, a oczywiście nie mogłyby być nigdy spekulacyjnie wygórowane.

W tem miejscu trzeba również stwierdzić, iż należy bezwzględnie doprowadzić do takiego ustalenia cen sprzedażnych, które będą w sobie mieściły nie tylko rzeczywistą wartość ziemi, ale i wszelkie koszty z parcelacją związane. Należy wychodzić z założenia, iż nabywca-chłop nabywając ziemię za umówioną cenę, nie powinien być narażony na żadne dodatkowe opłaty. Jest to jedyny sposób, ażeby ukrócić niesumienność w handlu ziemią.

Obecnie sprzedający podaje cenę ziemi bez kosztów, natomiast nabywcę zmusza do zapłacenia nie tylko należności za tę ziemię, ale jednocześnie bardzo wysokiej, nieustalonej konkretnie sumy, na t. zw. „koszty dodatkowe". Sumy te nie podlegają żadnej kontroli i jak praktyka wykazała dzieją się w ten sposób nadużycia, które nie mogą być wyłapane przez władze kontrolne, natomiast dotkliwie dają się odczuwać warstwom włościańskim.

Zagadnienia związane z utrwalaniem rezultatów przebudowy ustroju rolnego

Wyniki skomplikowanych i kosztownych prac przebudowy ustroju rolnego — rzecz jasna — nie mogą nie budzić dalszego zainteresowania całego społeczeństwa polskiego.

W pierwszym rzędzie wyłania się konieczność utrwalenia rezultatów tych prac i to nie tylko pod względem urządzeń rolnych, ale i pod względem gospodarczym.

Nowe warsztaty rolne, utworzone czy to w drodze komasacji, czy w drodze parcelacji, w większości wypadków przedstawiają sobą dostateczne obszary, należycie dobrane do założenia racjonalnego gospodarstwa rolnego. Jednak nowi właściciele nie umieją właściwie ustosunkować się do pracy gospodarczej, zmuszeni czy to warunkami ekonomicznemi czy drogą zwyczaju, dzielą powstałe w ten sposób gospodarstwa na drobniejsze kawałki, jeszcze przed okresem zagospodarowania całości, a niejednokrotnie nawet przed załatwieniem formalności prawnych.

Oczywiście efekt pracy pozostaje bardzo szybko zniszczony. Specjalnie się to odczuwa przy komasacji.

Ażeby temu zapobiec, należy w pierwszym rzędzie drogą propagandy i oświaty rolniczej uświadomić drobnych rolników o niecelowości tego rodzaju rozdrabniania gruntów. Trzeba walczyć ze zwyczajem obdzielania ziemią wszystkich dzieci, trzeba pouczać, iż warsztaty rolne w całości prędzej dadzą w drodze wykształcenia dzieci utrzymanie tymże, aniżeli w drodze przyszłego rozdziału na nieżywotne małe kawałki.

Tego rodzaju czynności muszą stanowić specjalne zaiteresowanie i być polem działania dla instytucyj społecznych, oświatowych i rolniczych. Zagadnienie to od wielu lat było troską społeczeństwa.

Uchwalona w roku obecnym ustawa z dn. 14. IV. 1937 r., daje możność ograniczenia niezdrowego rozdrabniania gospodarstw, powstałych z parcelacji. Obecnie władze państwowe mają możność niedopuszczenia do niepotrzebnych działów, jednak ustawa ta nie zwalnia organizacyj społecznych od propagowania w najszerszych masach rolniczych idei niepodzielności gospodarstw, gdyż tylko drogą zrozumienia własnych interesów przez drobnego rolnika władze państwowe, bez niepotrzebnego i rozdrażniającego nacisku, będą mogły wykonywać uchwalone prace.

Ponieważ obserwujemy niszczenie rezultatów osiągniętych przy parcelacji, przez odsprzedaż ziemi przez nabywców parcelacyjnych w niepowołane ręce, czemu samą ustawą zapobiec się nie da, gdyż zjawisko to przedewszystkiem posiada podkład gospodarczy, należy dążyć do zdobycia w najkrótszym czasie funduszu, corocznie odnawianego, celem umożliwienia nabywania ziemi właściwym nabywcom.

Opieka zasadnicza odnosi się z jednej strony ściśle do terenu, to jest gospodarstwa jako kawałka ziemi, z drugiej wchodzi w zakres wpływania na psychologję poszczególnych nabywców, względnie poszczególnych rolników, gospodarujących na działkach, powstałych z przebudowy ustroju rolnego.

Jak praktyka wykazała, szerokie masy drobnego rolnictwa na prace przebudowy ustroju rolnego reagują bardzo silnie. Drobny rolnik, który osiadł na nowej zupełnie działce, powstałej czy to z parcelacji czy z komasacji, znajduje się w tak zupełnie innych warunkach pracy aniżeli żył dotychczas, że głęboko zmienia się jego psychologja i jako rolnika i jako obywatela, względnie członka społeczeństwa rolniczego. W większości wypadków rolnicy znajdujący się w podobnych warunkach są jak małe dzieci, które rozpoczynają nowy etap swego życia. W momencie tym dają się łatwo opanować i kierować nietylko pod względem gospodarczym,

ale także i pod względem intelektualnym. Wystarczy niewielkiego zorganizowanego wysiłku, ażeby utworzyć z nich dobrych rolników i dobrych obywateli kraju — względnie utworzyć z nich szkodliwych malkontentów.

Obowiązkiem społeczeństwa jest wkroczyć ze swoją działalnością w momencie, kiedy rolnik osadzony na nowoutworzonym warsztacie pracy zaczyna nowe życie. Opieka nad osadnikami względnie uczestnikami przebudowy ustroju rolnego jest rzeczą konieczną.

Dotychczas opieka prowadzona była zasadniczo w sposób następujący: albo tworzyły się organizacje osadnicze, względnie związki osadnicze, jako instytucje zrzeszające osadników, albo też organizowało się opiekę nad osadnikami niezorganizowanymi.

Pierwszy wypadek doprowadził do tworzenia organizacyj politycznych, i jak praktyka wykazała, zagadnienia gospodarcze (Pomorze, Poznańskie) stanowiły przedmiot zainteresowania tego rodzaju organizacyj jedynie w wypadkach, gdy chodziło o wymuszenie zmian dobrowolnie przyjętych na siebie zobowiązań.

Opieka organizowania specjalnie została przerwana.

Najpraktyczniej wydaje się zagadnienie to rozwiązać przez zorganizowanie i wcielenie nowych gospodarzy do istniejących organizacyj społeczno-rolniczych i otoczenie ich normalną opieką rolniczą, jaką otoczeni są wszyscy drobni rolnicy, natomiast z racji na odrębne położenie uczestników przebudowy ustroju rolnego, w łonie istniejących już organizacyj rolniczych, tworzone być winny komórki organizacyjne, zajmujące się specjalnie tą grupą rolników — jednak o tyle tylko, o ile odrębnemi są warunki, w jakich uczestnicy przebudowy ustroju rolnego się znajdują.

Z całym naciskiem należy zaznaczyć, iż tworzenie, zwłaszcza na terenie Małopolski Wschodniej, związków osadniczych jako samodzielnych organizacyj gospodarczo społecznych, jest nietylko że nie wskazane, ale może być dla interesów polskich szkodliwe.

Meljoracja gruntów

Trzecim i ostatnim działem prac z dziedziny przebudowy ustroju rolnego są meljoracje. Mają one poważne znaczenie, bądź to przez zwiększanie z nieużytków zapasu ziemi, bądź to wpływając przez zmianę użytków na kształtowanie się stosunków agrarnych na wsi.

Zagadnienia meljoracyjne stanowić będą przedmiot oddzielnego artykułu i przedstawione zostaną przez nas także pod kątem widzenia złagodzenia głodu wsi ukraińskiej.

WNIOSKI

I. w zakresie prac przygotowawczych i zapasu ziemi

1) należy ustalić zapas ziemi w Małopolsce Wschodniej. W tym celu Małopolskie Towarzystwo Rolnicze winno ustalić obszar nieruchomości ziemskich powyżej 60 ha;

2) należy dążyć, ażeby lwowska Izba Rolnicza opracowała projekt ustawy o niepodzielności większych gospodarstw rolnych jedno-folwarcznych;

3) należy przeprowadzić badanie stosunków agrarnych wsi znajdujących się w orbicie wpływów istniejących skupień ziemi. Badanie to należy przeprowadzić według ustalonych z instytucjami społecznemi — metod;

4) wykonanie tych wniosków pozwoli na opracowanie jednolitej i trwałej wytycznej linji, po której muszą pójść prace przebudowy ustroju rolnego. Do opracowania tej wytycznej muszą być powołane polskie instytucje społeczne i gospodarcze.

II. w zakresie zagadnień komasacyjnych

1) propaganda komasacji we wsiach przeludnionych;

2) opracowanie planu komasacyjnego w poszczególnych województwach, z uwzględnieniem kolejności, oraz ustalenie i przeznaczenie na ten cel zapasu ziemi, który w inny sposób nie powinien być zużywany;

3) ponadto wysunąć można trzeci wniosek, któryby ułatwił techniczne przeprowadzenie komasacji na tutejszym terenie, mianowicie oparcie się — przy ustaleniu obszaru objętego scaleniem — nie na katastrze, a na zasadzie istniejącego stanu faktycznego, natomiast ustalenie prawa własności, o ile nie mogłoby być przeprowadzone w oparciu się o wpis hipoteczny, winno być przeprowadzone przy ustalaniu stanu faktycznego z zabezpieczeniem interesów osób trzecich, w drodze publicznego ogłoszenia o istniejącym stanie faktycznym. Opracowanie projektu tego rodzaju ustawy powinno stanowić troskę w pierwszym rzędzie lwowskiej Izby Rolniczej;

4) gospodarstwa powstałe na skutek komasacji, tak z upełnorolnieniem jak i bez upełnorolnienia, winny podlegać specjalnej ustawie o niepodzielności i ustawie o ograniczeniu obrotu.

III. w zakresie zagadnień parcelacyjnych

1) parcelacje prywatne prowadzone doryweczo przez niefachowe osoby, winny ulec natychmiast zahamowaniu;

2) parcelacja prywatna winna być prowadzona przez specjalnie w tym celu powołane instytucje parcelacyjne, przy współudziale czynnika społecznego, a do czasu zorganizowania odpowiedniej ilości tego rodzaju instytucyj — powierzona Ziemskiemu Towarzystwu Parcelacyjnemu;

3) do chwili przeprowadzenia powyższych postulatów, władze państwowe winny bezwzględnie zaostrzyć nadzór nad parcelacjami prowadzonemi przez osoby prywatne, względnie przez właścicieli majątków;

4) należy dążyć, ażeby ustawa z dn. 14 kwietnia 1937 r., o ograniczeniu obrotu nieruchomościami powstałemi z parcelacji, obejmowała na terenie Małopolski Wschodniej wszystkie gospodarstwa powiększone w drodze nabycia działek dodatkowych z parcelacji.

5) pomoc finansowa Państwa winna odpowiadać ściśle państwowemu planowi parcelacyjnemu, w stosunku 3,000.000 zł na każde 10.000 ha ziemi, parcelowanej przez instytucje parcelacyjne, posiadające dostateczny kapitał obrotowy; przy tworzeniu nowych instytucyj, względnie przy przerzuceniu na już istniejące zwiększonych zadań, niezależnie od powyższego, Państwo winno uzupełnić kapitał obrotowy instytucyj do wysokości 4,000.000 zł w stosunku do 10.000 ha, parcelowanych przez daną instytucję rocznie;

6) przeprowadzić badania co do możliwości obniżenia oprocentowania listów zastawnych Państwowego Banku Rolnego do 3%;

7) należy przeprowadzić starania w kierunku zniesienia przymusu notarjalnego odnośnie transakcyj, zawartych zgodnie z przepisami ustawy o wykonaniu reformy rolnej;

8) wobec konieczności z powiatów przeludnionych, wszystkie instytucje społeczne winny dążyć do ułatwienia akcji przesiedleniowej, przez propagowanie akcji tej przy równoczesnem opinjowaniu instytucjom parcelacyjnym i władzom państwowym o wartości poszczególnych rolników;

9) propagowanie niepodzielności gospodarstw przez organizacje pracujące na wsi;

10) trzeba stworzyć polski fundusz — i pomoc polską — analogicznie jak ją zorganizowali dla swoich Ukraińcy, — dla tych Polaków, co mogą zostać samodzielnymi gospodarzami - właścicielami gospodarstw nie karłowatych.

Organizatorom Muzeum Wojska

(wtś) Warszawskie Muzem Wojska staje się ostatnio tematem zainteresowania prasy. Coraz częściej ukazują się artykuliki, relacje, wrażenia, gdzie — obok opisów ciekawszych eksponatów — znajduje się słowa zdumienia, które widocznie tylko przez wielki pietyzm dla instytucji nie przejawiają się w formie bardziej oburzającej. Narazie, w sposób możliwie najdelikatniejszy, wysuwa się zastrzeżenia i poddaje dyskretnej ocenie całokształt organizacji wojskowych zbiorów muzealnych.

Znacznie więcej mówi się o tem prywatnie. A jeżeli ze szpalt dzienników nie rozległy się jeszcze słowa alarmujące, to w rozmowach prywatnych, między ludźmi, którzy zwiedzali muzeum i szukali w jego murach tego wszystkiego, co spodziewali się znaleźć z niedawnej bohaterskiej przeszłości — między tymi ludźmi mówi się poprostu: to nie jest tak, jak powinno być.

Wiadomo, że sposób odbierania wrażeń w galerjach muzeów jest indywidualny: to, co jednegu może bardziej przemawiać do wyobraźni, dla drugiego bywa mniej interesujące; o tem należy pamiętać, gdy mówi się o Muzeum Wojska. Jest faktem bowiem, że w większości muzeów zwiedzający jest tylko biernym obserwatorem: zależnie od wartości zbiorów i od zasięgu zainteresowań, pewne działy mogą przykuwać jego uwagę mniej, lub więcej.

Inaczej natomiast jest w Muzeum Wojska a mówiąc ściślej: w tej części muzeum, której eksponaty obrazować mają rolę wojska, najbliższą nam nietylko pod względem czasu, ale przedewszystkiem — uczuciowo. W tej części muzeum przewija się jeszcze wielu współtwórców historycznej wartości nowych zbiorów: są to niepodległościowcy, uczestnicy bitew na wszystkich frontach, którzy przy zwiedzaniu sal muzealnych, grupujących pamiątki z ich formacyj bojowych, widzą najlepiej braki i błędy w organizacji zbiorów.

Zdawałoby się, że Muzeum Wojska, wznoszone od fundamentów w czasach, tchnących jeszcze świeżem zwycięstwem, stanie się jakimś wspaniałym, monumentalnym pomnikiem ostatnich dziejowych zdarzeń, które na tle całej historji miały znaczenie niewątpliwie największe. Ale stało się inaczej. W salach tego muzeum, w których miała być odtworzona epopea wojenna Polski, najmniejszą uwagę zwrócono właśnie na okres najważniejszy, na okres ostatnich, decydujących walk o niepodległość. Jest to tembardziej zdumiewające, że znalazły się tam bogate zbiory z czasów najdawniejszych, lub współczesnych ale mniej ważnych, przedstawione ze znacznie większą troskliwością.

Czemu to przypisać? Napewno przecież nie trudnościom w kolekcjonowaniu pamiątek z okresu walk niepodległościowych. Pamiątki te są zbyt powszechne. A więc jedyną prawdopodobną odpowiedzią może być tylko to, że niekompletność tych zbiorów jest stanem tymczasowym, znajdującego się jeszcze w stadjum organizacji muzeum.

Ogólnie zwraca uwagę fakt, że w Muzeum Wojska poświęcono nieproporcjonalnie mało miejsca Marszałkowi Piłsudskiemu. To jest szczególnie zastanawiające. Ale nie będziemy mnożyć przykładów. Byłoby ich zbyt wiele. Wystarczy wspomnieć o sali formacyj legjonowych, z której najmniej chyba są zadowoleni legjoniści. Wystarczy wreszcie wspomnieć o sali obrońców Lwowa: — doprawdy, trudno zrozumieć, jaką taktyką kierowali się organizatorzy Muzeum Wojska, zawieszając w tej sali tylko portret gen. Iwaszkiewicza. Czy dla innych dowódców nie starczyło miejsca w sali obrońców Lwowa?

Dziwnem też wydaje się, że jedynym śladem istnienia POW jest krzyż tej organizacji w gablotce odznak legjonowych; że jedynym śladem istnienia dywizji syberyjskiej jest znak tej dywizji w gablotce formacyj wschodnich; że odznaki i pamiątki legjonowe schowane są w drewnianej, zamkniętej na klucz szafce, podczas gdy w innych salach są wspaniałe, oszklone gabloty.

Powtarzamy: niekompletność zbiorów w dziale z okresu niepodległościowego, może być usprawiedliwiona tylko prowizorycznym stanem znajdującego się jeszcze w stadjum organizacji muzeum.

W tym dziale jest jeszcze wiele do uzupełnienia.

W czasie „Tygodnia Szkoły Powszechnej" pamiętaj o budowie szkół

Mjr. dypl. DOMOŃ LUDWIK

Strzelectwo — sport obrony narodowej

II.

Kontrola i opieka w każdym sporcie a zwłaszcza w strzelectwie, odgrywają b. ważną rolę.

Szwankują one u nas poważnie, nawet ze strony miarodajnych czynników, n. p. na Walnym Zebraniu Delegatów P. Z. S. S. 27. VI. 1937 r., nie było dosłownie nikogo z P. U. W. F. i P. W. a szkoda, bo obrady były ciekawe i pożyteczne; w każdym razie fakt ten był z przekąsem komentowany przez delegatów okręgów P. Z. S. S. z całej Polski.

Opieka zresztą nie polega tylko na akcji czynników oficjalnych. Aby upowszechnić strzelectwo, trzeba nim zainteresować społeczeństwo, ale nietylko tych, którzy będą strzelać z wiatrówek do ołowianych żołnierzyków w pikielhaubach z czerwonymi gwiazdami, nietylko tych, którzy będą bić rekordy światowe, ale też i tych, którzy jako senjorzy przechodzą w strzelecki stan spoczynku a także wszystkich myśliwych i wszystkich członków Bractw Kurkowych. Niech organiacjze te połączą swe piękne tradycje z pożytecznem i obejmą rolę mecenasów sportu strzeleckiego, propagując go a głównie pomagając materjalnie, przez zasilanie funduszów P. Z. S. S., zbieranie i fundowanie nagród strzeleckich, dostarczanie broni i amunicji i t. p. — bo dla strzelectwa pieniędzy nigdy nie będzie zadużo.

Byłaby to niesłychanie pożyteczna działalność, gdyż wtedy pod taką podwójną opieką — władz i starszego społeczeństwa, — wszyscy fizycznie zdolni strzelcy od 14—50 lat, mogliby się spokojnie poświęcić nauce i doskonaleniu w sztuce obrony Ojczyzny.

Niesłychanie dużą trudnością dla strzelectwa jest fakt, że dotychczas nie mamy własnego wyrobu solidnej broni, ani zwykłej ani precezyjnej, do dziś nie posiadamy typowego pistoletu wojskowego a amunicja małokalibrowa jest zbyt droga i w stosunku do zagranicznej znacznie gorsza, bo nie nadaje się do strzelania precyzyjnego, pozatem brak strzelnic, dość duże opłaty na niektórych strzelnicach i tp.

Wszystko to wskazuje na przypadkowość poziomu naszego strzelectwa, który w/g. mnie zawdzięczamy jedynie zamiłowaniu i dobrej woli pewnych poszczególnych osób, — pionierów tego niedocenianego sportu. Nazwiska ich znajdziemy, przeglądając listy zawodników i organizatorów Narodowych Zawodów Strzeleckich, od 1924 do 1936 roku.

Dziś jest taki stan, że Okręgowe Zawody, które są wyczynem sportowym wysokiej klasy, na których można już uzyskać Odznakę Strzelecką Wyborową, odbywają się z broni wojskowej trzech rodzajów: polskiej, francuskiej i angielskiej a w najlepszym wypadku z 2-ch.

A ponieważ, ze względu na poziom strzelecki, tworzy się dwie grupy zawodników, to w każdej z tych grup trzeba ze względu na różną jakość broni tworzyć jeszcze dwie lub trzy grupy — polską, francuską i angielską, co w sumie daje organizatorom zawodów cztery lub nawet sześć grup zawodników.

Jest to koniecznością, gdyż nie można przecież porównywać broni obcej, starej i zużytej z nową i doskonałą polską a już w żadnym wypadku nie można porównywać z naszą starej, zepsutej, często przepisami wycofanej z użycia amunicji francuskiej, czy angielskiej.

Jakie więc to stwarza trudności organizacyjne a co jest znacznie ważniejsze, jak to deprymująco działa na zawodników, jak to zniechęca młodych ludzi do strzelectwa, to wiedzą tylko ci, którzy bądź jako zawodnicy, bądź jako organizatorzy brali udział w takich zawodach.

Zresztą jest tu popełniana pewna niekonsekwencja i pewna nielogiczność. Zawody Okręgowe powinny się odbywać zasadniczo z takiej broni, jak zawody Narodowe, które są następne w hierarchji zawodów a na które dopiero można otrzymać karabin polski. Oczywiście każdy zawodnik woli strzelać z nowego celnego karabinu polskiego i doskonałej amunicji, jakkolwiek przygotowywał się z innej broni.

Zapytuję przeto, czy w takich warunkach mogą być dobre rezultaty?

Czy wszyscy zawodnicy mają jednakowe szanse?

Czy to propaguje strzelectwo i zachęca do tego sportu?

Pragniemy spokoju w kraju i współpracy

I.

W odpowiedzi na protesty polskich organizacyj społecznych, w których całe bez wyjątku polskie społeczeństwo miejscowe potępiło akcje O U. N., skierowane ostatnio przeciw naszym chłopom, — posypały się artykuły ukraińskiej prasy, o treści niewybrednej i niesumiennej. Najspokojniej wypowiedział się „Nowyj Czas”, mało dowcipne okazały się jak zwykle „Ukrainskie Wisty”, a wygodniccy z „Naszego Praporu” nic nie wiedzą, czy nie chcą wiedzieć o akcji O. U. N. i oburzają się w imieniu „niewinnego ukraińskiego społeczeństwa”. Prymat zdobyło „normalizacyjne Diło”, którego artykuł zmusza nas do polemiki — choć z góry zdajemy sobie sprawę, że „Diła” nie przekonamy. Odpowiadamy społeczeństwu ukraińskiemu i o jego ocenę jesteśmy spokojni.

W artykule, zatytułowanym po polsku „Oko za oko ząb za ząb”, undowski poseł Baran, jeden z najruchliwszych i najpracowitszych redaktorów „Diła”, główny teoretyk poselskiej grupy U. N. D. O.-a, analizuje uchwały polskich organizacyj, potępiających działalność O. U. N. i próbuje wykazać, że ich uchwalenie koliduje z polskim kodeksem karnym.

Wartości prawnej interpretacji posła Barana dowodzi zakończenie artykułu, z którego można się domyśleć, że poseł Baran domaga się od władz państwowych wysłania wszystkich Polaków uchwalających rezolucje.... do Berezy, miejsca przeznaczenia dla tych, co „zamiast” władzy prawowitej chcą „rządzić państwem i wydawać publiczne rozkazy”.

Jeden z najpiękniejszych protestów miejscowego społeczeństwa polskiego, — które wypowiedziało się w obronie chłopów polskich i dosłownie wszystkich innych grup narodowych, a więc ukraińskiej, ruskiej i żydowskiej — poseł Baran zohydził jednym zwrotem, określenia rezolucyj jako pogromowych i tym chwytem polemicznym wybiela O. U. N.-owców i równocześnie oskarża miejscowe społeczeństwo polskie. Taka metoda polemiczna ani nie jest uczciwa, ani nie prowadzi do celu t. zw. normalizacji polsko-ukraińskiej. Poprostu poseł Baran świadomie i celowo wykorzystuje moment, przeinacza i kłamie w celu zdeorjentowania ukraińskich mas i dla dalszego podjudzania Ukraińców przeciw Polakom.

Przypominamy, że tą samą metodą zorganizowano akcję antypolską i to na wiecach „pogromowych”, na których przekręcili i sfałszowali nasze postulaty, domagające się udostępnienia kupna ziemi miejscowym Polakom, których rodziny od wieków zamieszkują Mał. Wsch. Nic nie jest w stanie zaprzeczyć, że ukraińskie wiece w sprawie ziemi poprzedziły akcje O. U. N., skierowane w r. 1937 przeciw naszym chłopom. Metoda chwytów polemicznych do czasu tylko się nadaje. Nie przejmując się szkalowaniami, — musimy demaskować i wykazać więzy, pośrednio łączące ukraińskie partje polityczne z O. U. N. Nikt nie może karać miejscowych Polaków, co do głębi są oburzeni faktami niszczenia dorobku naszych chłopów i skrytobójstwami rodakówbohaterów, nie godzących się na sprzedaż polskiej ziemi w ręce podpalaczy. Pozatem poseł Baran wystawia ujemne świadectwo moralności i sobie i swej grupie undowskiej. W tych rezolucjach miejscowi Polacy nie ograniczyli się do żądania obrony obywateli tylko i wyłącznie narodowości polskiej, co z naciskiem podkreślamy. Już ten fakt dowodzi, że rezolucje nie noszą charakteru pogromowego. Ponadto każdemu jest wiadome, że nikt pogromów nie zapowiada, wręcz przeciwnie, wszyscy uchwalający publiczne rezolucje polityczne wyrażają w nich swą gotowość czynnego poparcia swoich postulatów, wyłącznie w sposób prawem dozwolony. Nie potrzebujemy też wykazywać, że poseł Baran, jako czynny prawnik, zdaje sobie dobrze sprawę z możliwości i środków prawnych, jakiemi dysponuje polskie społeczeństwo miejscowe, gdy mowa jest o repertuarze prawnych hamulców, ułatwiających zdławienie akcji O. U. N. Na nasze domaganie się, polscy posłowie z Mał. Wsch. muszą przeprowadzić asygnowanie dotacyj na zwiększenie etatów policyjnych dla terenu Małopolski, muszą zabiegać o powiększenie stanowisk sędziowskich i będą musieli przeprowadzić usprawnienie rewizyj bilansów tych instytucyj ukraińskich, co finansując polityczne akcje ukraińskie, pośrednio umożliwiają robotę O. U. N.

Znamy też „pogromowe” alarmy „Diła”, które m. in. tak długo alarmowało niebezpieczeństwo nowej ustawy mleczarskiej, dopóki nie „wyegzekwowało” przywileju zamknięcia mleczarń Starorusinów. Wyznając się w waszych kawałach, zapewniamy posłów Baranów, że nie damy się więcej nabierać straszakami różnych zarzutów „pogromowych”.

Poważniejszy moment stanowi okoliczność zlekceważenia przez posła Barana moralnej presji społeczeństwa polskiego. Zlekceważenie ważności moralnej odpowiedzialności zbiorowej społeczeństwa ukraińskiego za akcje O. U. N., dowodzi oceny własnego społeczeństwa i tej krzywdzącej oceny własnych rodaków darować nie możemy posłowi Baranowi. On uważa, że Ukraińcy nie są zdolni i nie dorośli do zbiorowej odpowiedzialności moralnej. My twierdzimy coś wręcz przeciwnego i uważamy, że tylko pewne grupy nie pragną uświadomienia Ukraińcom tej odpowiedzialności, ponieważ akcje O. U. N. są im potrzebne do nabierania swych „przyjaciół” warszawskich, których chce się straszyć O. U. N. i których chce się nabierać na różne koncesje, — tak samo, jak Warszawą chce się straszyć i nabierać miejscowych Polaków.

Nie ukrywamy więc naszego zdziwienia i zaskoczenia odpowiedzią U. N. D. O.-wskiego posła. Myśmy byli przekonani, że U. N. D. O. zechce się maskować. Okazało się coś wręcz przeciwnego... „Diło” i inne pisma bronią i wybielają O. U. N., sprowadzając napady do „sąsiedzkich porachunków”.

Traktując poważnie owiadczenie U. N. D. O.-a przewidywaliśmy, że odpowiedzialnym partjom ukraińskim, ukraińskiej cerkwi, co dawniej zwała się grecką, a ostatnio ochrzczona została słowiańską, a przedewszystkiem ks. metropolicie — katolikowi Szeptyckiemu i jego najbliższemu otoczeniu, — będą potrzebne protesty i przestrogi Polaków. Powołując się na Polaków można było swoich przestrzec a równocześnie można było uspokoić miejscowe społeczeństwo polskie.

Każdy bowiem patrjota ukraiński zdaje sobie sprawę, że przejście jeszcze jednej partji ziemi polskiej w ręce ukraińskie, nie decyduje o losach Mał. Wschod. Za to szkodzi ukraińskiemu społeczeństwu rozkład niektórych gniazd O. U. N., przypominających organizacje bandytów amerykańskich. Nie chce bowiem Polak czy Żyd sprzedać ziemi, czy domu „wyznaczonym” Ukraińcom za kredytową cenę ustaloną przez O. U. N., — podpala się jego domostwo, często po podparciu kołami drzwi, dla utrudnienia akcji ratowania ludzi i dochowku. Nie pomagają przestrogi podpaleń, wycinania sadów, dobijania koni i td. — strzela się skrytobójczo do oporniejszych, licząc na strach i ustępstwa rodziny, pozbawionej opieki żywiciela. Ukraińcy dobrze zdają sobie sprawę z moralnego spustoszenia, jakie zawdzięczają akcji O. U. N. W maju 1937 r. „Diło” oburzało się, że „dorost młodzieży ukraińskiej” „tworzy nowy styl walki chłopskiej” „action directe”, nie odróżniającej dobra od zła, w której ideowość miesza się z brutalnością, a która gdyby się stała stylem zasadniczym ukraińskiego życia na wsi, rzuciłaby ją w objęcia nieobliczalnych skuków anarchji i wojny wszystkich przeciwko wszystkim. Zaczęło się od podpaleń stert i zabudowań dworskich, przeszły i od czasu przechodzą fale niszczenia Żydów i Rusinów a ostatnio zabrano się do chłopów polskich i jak stwierdza Palijew, zaczyna się niszczyć Ukraińców-politycznych przeciwników.

Systematycznie, konsekwentnie i planowo działają rzekomo „nieodpowiedzialne” czynniki. Dziwnym jednak trafem „bohaterowie nowego stylu walki” ukraińskiej i bandyckich skrytobójczych akcyj O. U. N., dosłużyli się wyróżnień cerkiewnych panichid, odprawianych przy czynnym współudziale księży cerkwi katolickiej a sypaniem kopców i fikcyjnych grobów również od lat zajmują się przedstawiciele oficjalnych obozów ukraińskich. Łączność więc między O. U. N. a cerkwią i przywódcami ukraińskimi, jest udowodniana wprost każdego dnia...

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Dla takiej sprawy chyba nas powinno być stać na kilka tysięcy karabinów polskich (jednorazowo) i na kilkaset tysięcy amunicji polskiej (rocznie).

Dużym krokiem naprzód w strzelectwie było powołanie do życia Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego (P. Z. S. S.), którego zadaniem jest kierownictwo tym sportem wszystkich Organizacyj, klubów i sekcyj strzeleckich, ale dotychczas tylko tych, które się dobrowolnie zgłosiły jako członkowie do P. Z. S. S.

I jakiż znów jest obecny stan pod tym względem?

Cała masa poprostu organizacyj i sekcyj strzeleckich, nie chce się zapisać do P. Z. S. S. lub, zapisawszy się, szybko ucieka, albowiem P. Z. S. S. nic swoim członkom nie daje, nic nie pomaga w dziedzinie tego sportu, gdyż nie posiada takich środków, by móc wydatnie pomagać nawet większości swoich członków, którzy natomiast za zaszczyt należenia do P. Z. S. S. muszą płacić składki. Mniej niż skromne te fundusze idą przeważnie na różne imprezy reprezentacyjne, administrację i tp., — w każdym razie P. Z. S. S., w dzisiejszych warunkach nie jest w stanie upowszechnić i podnieść poziomu strzelectwa.

Oczywiście, warunki te należałoby jak najszybciej zmienić w tym kierunku, aby P. Z. S. S .w jakiś sposób pomagał materjalnie swoim członkom w uprawianiu strzelectwa.

Przykładem pod tym względem może być estoński „Laskurliid" (Związek Strzelectwa).

Organizacje-członkowie, należące do tego związku płacą jednorazowo od każdego członka wpisowe i miesięczną składkę, ale za to otrzymują:

a) broń prawie wszystkich rodzajów,

b) amunicję do karabinów, robioną we własnym zakresie po minimalnych cenach, co na nasze pieniądze wynosi za każdy nabój 17 gr. a za każdy nabój elaborowany, tj. zrobiony ze starej łuski — 4—5 groszy. Jest to pierwszorzędna — precyzyjna amunicja, wiem to, gdyż sam robiłem i sam z niej strzelałem. Pozatem „Laskuliid" dostarcza swoim członkom po cenach b. zniżonych wszelkiej innej amunicji a zwłaszcza małokalibrowej i pistoletowej.

c) Dalej związek daje to, co jest mojem zdaniem również b. ważne, amunicję zadarmo na dwa strzelania o odznakę strzelecką, licząc jedno — jako trening, a 2-gie jako właściwe strzelanie o O. S. Oczywiście daje tylko raz dla danej klasy 0. S., o ile zaś strzelec nie zdobędzie O. S. tej klasy, to już później musi strzelać na własny koszt.

d) Wreszcie każdy członek ma prawo *bezpłatnego* korzystania ze wszystkich strzelnic, które są jak gdyby upaństwowione.

Laskurliid b. ściśle współpracuje z Ministerstwem Spraw Wojskowych; na czele tego związku stał w r. 1934 szef Dep. Piech.

Do związku tego należą wszystkie organizacje i sekcje strzeleckie różnych innych klubów sportowych, nie trzeba tam nikogo do tego zmuszać ani namawiać, gdyż każda organizacja i każdy poszczególny członek widzi wyraźne korzyści, płynące z tytułu należenia do tego związku.

Ponadto olbrzymia ilość strzelnic, choć czasami nawet dość prymitywnych, ustalone typy broni, własny precyzyjny karabin, własny precyzyjny karabinek (małokalibrowy), typowy pistolet wojsk. browning cal. 9 mm. i t. p., a co najciekawsze i zarazem najcenniejsze u Estończyków, to powszechne, głębokie zainteresowanie się, zrozumienie ważności i niesłychana ambicja sportowa na punkcie strzelectwa; troskliwa opieka władz państwowych doprowadziła do tego, że w ciągu krótkiego czasu ten mały ale niezwykle dzielny i sympatyczny naród, wysunął się pod względem strzelectwa na czoło świata.

A w końcu muszę jeszcze poruszyć pewne zagadnienie strzeleckie niesłusznie uważane za specjalne i na skutek tego błędu siłą oderwane od żywej całości.

Okręgowe i Narodowe Zawody Strzeleckie muszą obejmować całość strzelań, z przewagą jednak strzelań z karabinów i pistoletów wojskowych, przytem podkreślam, że uważam za duży błąd wyłączenie z Narodowych Zawodów Strzeleckich t. zw. strzelań myśliwskich.

Ten kto twierdzi, że są to strzelania specjalne tylko myśliwym przydatne, to stanowczo według mnie, myli się. Są to strzelania niesłychanie ważne i pożyteczne dla prowadzenia wojny, są to normalne strzelania bojowe: bo czyż żołnierz idąc do szturmu, lub zaskoczony z bliska na patrolu, czy w lesie lub nawet w nocy, czy we mgle, czy do kawalerji, czy z wnętrza czołga nie będzie strzelał tak właśnie, jak go sytuacja zastanie a więc przeważnie stojąc, strzałem podchwytowym, oczywiście zawsze tylko wtedy, gdy nie będzie czasu na wyszukanie sobie stanowiska a to będzie zawsze na bliskie odległości do 150 m, do szybko poruszających się i znikających celów.

Różnica więc w strzelaniach kulowych myśliwskich jest ta, że zamiast tarczy żołnierza, jest tarcza dzika lub jelenia.

A już powszechnem prawie jest twierdzenie, że strzelanie śrutowe do rzutków to jest wyłącznie strzelanie myśliwskie. Otóż ja i to twierdzenie śmiem poddać w wątpliwość a przynajmniej częściowo, gdyż w wielu państwach obcych cała kadra wojsk lotniczych a szczególnie obserwatorzy, specjalnie trenują się w strzelaniu do rzutków, przygotowując się w ten sposób do strzałów w czasie walk powietrznych.

A więc nietylko myśliwi ale, jeżeli chodzi o tzw. myśliwskie strzelania kulowe, powinna w nich brać udział większość strzelców a zwłaszcza wojskowych służby stałej i rezerwy wszystkich broni a znów w strzelaniu do rzutków lotnicy służby stałej a głównie rezerwiści wojsk lotniczych.

Z tych więc względów uważam, że koniecznem jest włączenie tzw. strzelań myśliwskich do strzelań Narodowych Zawodów Strzeleckich i należałoby to uczynić już w tym roku, choćby tylko ze względu na to, że tegoroczne Narodowe Zawody Strzeleckie Myśliwskie były tak ubogie, zwłaszcza jeżeli chodzi o strzelania kulowe, *że śmiało można je powtórzyć.*

Zresztą, sama tylko ilość uczestników biorących udział w zawodach świadczy o nieudaniu się tych zawodów; uczestników było zaledwie około 25, co jak na Narodowe Zawody zdaje mi się trochę za mało; zresztą trzeba dodać, że i między tymi było kilku zawodników przypadkowych, którzy przyjechali do Warszawy w zupełnie innej sprawie, tam dopiero dowiedzieli się o Narodowych Zawodach Strzeleckich Myśliwskich, no i poszli sobie postrzelać.

Wydaje mi się więc, że i ten fakt wskazuje na to, że te strzelania należy włączyć do Narodowych Zawodów Strzeleckich a pozatem dopuścić do tych strzelań polską broń wojskową i wtedy będzie logiczna, piękna i pożyteczna całość.

Musimy sobie prawdę powiedzieć, że dzięki własnej naszej apatji, chaosowi, brakowi poczucia wartości czasu, dyscypliny społecznej i ryzyka, *idziemy w wielu dziedzinach, nie tylko zresztą sportowych, naszego życia z dużem opóźnieniem,* wartoby więc zastanowić się na tem co i jak zrobić, by w przyszłości z przekonaniem, z wiarą we własną wyższość pójść pewnie w czasie pokoju po sportowe a w czasie wojny po militarne zwycięstwo.

Głos Starorusinów w sprawie ukraińskiego teroru

W związku z wzmożeniem się teroru ukraińskiego i rezolucjami polskich organizacyj, z dłuższym artykułem wystąpił staroruski „Russkij Gołos" (z 26. IX). Czytamy tam m. i.

Ukraiński teror w Małopolsce Wschodniej działa nietylko przeciw Polakom, lecz też przeciw ruskiej ludności, on wywołuje główne zamieszanie w kraju i grozi tragicznemi następstwami także dla tych, którzy nic wspólnego z ukraińśtwem nie mają. „Gdzie drwa rąbią — tam trzaski lecą", „in der Hitze des Gefechtes" nie bardzo zastanawiają się kto jest winien, a kto nie...

Ta okoliczność zmusza nas do dobitnego podkreślenia, że w Małopolsce Wschodniej, prócz Polaków, „Ukraińców" i Żydów, jest jeszcze miljonowa ruska masa, która z rozwydrzeniem „Ukraińców" ma chyba to wspólnego, iż cierpi od niego nawet więcej niż Polacy. Bo oni są gospodarzami w swojem państwie i mają władze, które troszczą się o nich i opiekują się nimi przedewszystkiem. A gdy nawet Polakom dokucza „ukraiński" bandytyzm polityczny, to jakże czuje się ruska ludność, która stale składa ofiary molochowi „ukraińskiego" teroru ze swego życia, zdrowia i mienia? I jedynie dlatego, że czuje się ruską, a nie chce słuchać komendy „ukraińskich" watażków!

A mimo to podzielamy zdanie „ukraińskiej" prasy, że nie można obarczać odpowiedzialnością za te bardzo smutne zdarzenia całego „ukraińskiego" społeczeństwa. Większość „Ukraińców", to ludzie z mózgami zamroczonemi niesumienną agitacją, ofiary cudzego fanatyzmu. Wśród „Ukraińców" są też tacy, którzy dokładnie zdają sobie sprawę z tego, co się dzieje. Są oni jednak bezsilni, gdyż nieokiełzana „ukraińska" partyjna czerń, nie przyjmuje już rozsądnego słowa. Opętana namiętnościami, sprzecznemi dążeniami i różnemi postronnemi wpływami, powstaje ona czasem i przeciw własnym przywódcom. W tych dniach, naprzykład, jacyś ultra patrjoci wygrzmocili, według wszelkich prawideł sztuki, samego „prowidnyka nacji" dr. Palijewa. Wobec takiego chaosu ideologicznego, programowego, religijnego i jakiego chcecie, „ukraińskie" społeczeństwo nie może być uznane za odpowiedzialne za swoje postępowanie. Te zaś jednostki „ukraińskiego" środowiska, co rozumieją okropność „ukraińskiej" rzeczywistości, zasługują raczej na współczucie, iż brak im sił na wydobycie się z trzęsawiska, w którem toną.

Za odpowiedzialnych za „ukraiński" teror uważamy „Ukraińców" przywódców", także duchownych i ukraińską prasę, szczególnie z obozu faszystów i undowców.

A za pośrednią przyczynę zła uważamy nieprzemyślaną polską politykę. Wyolbrzymiając znaczenie „ukraińśtwa" i folgując mu na szkodę interesów spokojnej ruskiej ludności, doprowadziła ona do tego, że „Ukraińcy" wyobrazili sobie, iż naprawdę są narodem. I starają się udowodnić swe istnienie jak umieją i mogą: kołem i rewolwerem.

Jesteśmy przekonani, że anarchja w Małopolsce Wschodniej potrwa tak długo, póki „ukraiński" polityk, ksiądz i dziennikarz nie nabędą przekonania, iż za teror i sabotaż odpowiedzą oni sami, a nie ofiara ich występnej agitacji — chłop, popełniający zbrodnię z namowy inteligenta. Dopiero wtedy ukraińska góra zacznie wychowywać swoje masy w pozytywnym duchu: mową, kazaniem, artykułem i działaniem, a nie będzie podburzać i tolerować anarchji milcząc, lub potępiając ją dla oka.

Ruskie społeczeństwo, — kończy „Ruskij Gołos", — z Małopolski Wschodniej, które cierpi wskutek ukraińskiego teroru nawet bardziej od Polaków, także ma prawo protestować i przypomnieć swoją krzywdę. My też jesteśmy obywatelami Rzeczypospolitej i także spełniamy nasze powinności względem Państwa. Dlatego my też żądamy obrony naszego życia i mienia, nawet gdy są one zagrożone ze strony uprzywilejowanych, w porównaniu z nami, „ukraińców", drogich sercu Warszawy.



Uroczystość poświęcenia pomnika w Czerniowcach (Rumunja) w dniu 19-go września br. ku czci poległych legjonistów polskich.

W odpowiedzi „Russkiemu Gołosowi"

Propozycję naszą, skierowaną pod adresem Rosjan z obozu czerwonego, jakoteż emigranckiego o wypowiedzenie się w sprawie stosunków polsko-rosyjskich podjął „Russkij Gołos", lwowski organ Starorusinów. Nie wiemy w jakim charakterze „Russkij Gołos" zabiera głos, czy jako organ Rosjan czerwonych, czy też emigrantów. Stale bowiem słyszeliśmy od naszych Starorusinów zapewnienia, że łączność ich z narodem rosyjskim ma charakter narodowo kulturalny, politycznie zaś nie mają oni z nim żadnego kontaktu. Okazuje się jednak, że czują się oni w obowiązku zastępować i białą emigrację i pomalowane na czerwono sowiety.

Autor repliki, może nim jest red. Karenin, przypisuje nam intencje, których artykuł nasz wcale nie posiadał. Pisaliśmy o krzywdzicielach, a nie „ujarzmicielach", wyjaśnialiśmy dalej, że pewne zjawiska w naszych wzajemnych stosunkach można wytłumaczyć konserwatyzmem rosyjskim.

„Russkij Gołos" udaje, że nie wie co pisze o Polsce prasa sowiecka. Nasz polemista twierdzi, że nie zna żadnej gazety rosyjskiej zagranicą, któraby prowadziła kampanję antypolską. Widocznie, — zapomniał o swoim własnym długoletnim pracowniku a nawet redaktorze tegoż „Russkiego Gołosu", niejakim Włodzimierzu Riatoszupce (false Popow, vel Grinienko), który polską gościnność rozumiał w ten sposób, że stale wypisywał potwarze i oszczerstwa na Polskę w prasie rosyjskiej w Ameryce. Przypominamy, że imiennik naszego oponenta, też — „Russkij Gołos", ale wychodzący w Belgradzie, zajmuje się dotąd jaskrawą propagandą antypolską. „Karpato-russkoje Słowo" już cytowaliśmy. Wogóle wszystkie dzienniki rosyjskie w Ameryce wypisują nieprawdopodobne kłamstwa o stosunkach w Polsce. Tendencyjne korespondencje z Warszawy, o treści wybitnie antypolskiej, spotykamy w berlińskiem „Nowem Słowie". Za wyjątkiem „Wozrożdienja" i „Siewodnia", cała rosyjska prasa emigrancka w stosunku do Polski zajmuje jednolite stanowisko.

Chcemy wiedzieć, kto właściwie wszystkie te brednie wymyśla i wysyła? Ponieważ „Russkij Gołos" zapewnia, że „zachowanie się emigracji rosyjskiej w Polsce jest bez zarzutu", — w co zresztą wątpimy (p. Nikołajew, p. Riatokapka i pani L.), dalsze dochodzenia w tej sprawie i ostateczne jej wyjaśnienie pozostawiamy naszym staroruskim oponentom.

Niemniej ciekawe jest otwarte solidaryzowanie się „R. G." z oszczerczą akcją antypolską, z powodu rzekomego prześladowania prawosławia w Polsce. — Gratulujemy śmiałości i odwagi bronienia głównego organizatora protestu amerykańskiego. Podziwiamy tem bardziej, że wiemy, iż energję w akcji antypolskiej arcybiskup Witalis czerpał ze Lwowa.

A już wprost rewelacyjne jest przyznanie się „R. G". do „imperskich kategoryj" rosyjskich. Dotychczas Rusini zapewniali nas stale, że nic wspólnego z imperjalizmem rosyjskim nie mieli i nie mają. W swoim imperskim tupecie „R. G." pretensjonalnie klepie po ramieniu wszystkie „małe" narody słowiańskie i zapewnia, że nasze „rozmówki" nie mogą zmniejszyć przyjaźni Rosjan z Czechami i Jugosłowianami.

Oponenci nasi zapewniają, że niema obecnie Rosjanina, któryby pragnął sojuszu Rosjan z Niemcami przeciw Polakom. Przypuszczamy, że „R. Gołosowi" nie gorzej od nas jest znanem, jak gorąco popiera sojusz niemiecko-rosyjski olbrzymia większość emigracji rosyjskiej. Z czasopism wyliczamy: »Nowoje Słowo«, »Nasz put'«, »Diewiatyj wał«, »Nacja«, »Faszyst« i t. d.

Wątpliwem wydaje się zapewnienie „R. G.", że między rosyjskimi emigrantami a bolszewikami, nie może być żadnej współpracy. Przypominamy przeto deklarację gen. Denikina (chyba jest on dostatecznie biały?), który żądał od całej emigracji rosyjskiej poparcia bolszewików na wypadek wojny.

„Russkij Gołos" ironizuje, czy są generałowie Rosjanie na służbie w Polsce i przedsiębiorcy rosyjscy, dorabiający się wielkich pieniędzy.

Służymy uprzejmie odpowiedzią, że i generałowie są i przedsiębiorców nie brak. Co do tych ostatnich, możemy wymienić także nazwiska licznych przemysłowców nietylko ze Lwowa ale i z Warszawy. Niech „Russkij Gołos" zaglądnie też do Łodzi, a pozbędzie się wszelkich wątpliwości.

Ograniczamy się do kilku przykładów cytowania i omawiania repliki. Dowodzi to słuszności naszego apelu spokojnego omawiania problemów polsko-rosyjskich i wykazuje konieczność właściwej analizy tych stosunków.

Bajka o kurze i kaczętach

Zaczęło się od Rotwanda i Wawelberga. Rotwand i Wawelberg, jeden żyd a drugi wychrzta, zakładając szkołę techniczną swojego imienia — nie sądzili zapewne, że kiedyś właśnie ich współplemieńców w tej szkole spotka taka przygoda, jak dzisiaj. Tam, jak prasa doniosła, członkowie „Młodej Polski", ku wielkiej zazdrości swych starszych braci z Młodzieży Wszechpolskiej i ONR, przesadzili wszystkich żydów na lewą stronę sali, „przy ogólnym entuzjaźmie licznie zgromadzonych w dniu rozpoczęcia wykładów słuchaczów szkoły, których część natychmiast podpisała deklaracje kandydackie do „Związku Młodej Polski".

Potem ta młoda — a już dobrze zapowiadająca się latorośl — przeniosła się do Saskiego Ogrodu. Ponieważ Ogród Saski trudno podzielić na prawą i lewą stronę, więc wniosek prosty, że należało żydów stamtąd wogóle usunąć.

I śmiałby teraz kto wątpić w odwieczną prawdę, że historja się powtarza. Przecież nie dalej, jak przed wojną, za błogich dla endecji czasów matuszki Rosji, właśnie do Saskiego Ogrodu żydom był wstęp wzbroniony.

Ten piękny zwyczaj Państwo Polskie zniosło. Było to zgubne w skutkach niedopatrzenie. Utrzymując ten zakaz, bylibyśmy przecież wyprzedzili Niemców o lat kilkanaście, bo tam dopiero teraz wprowadza się rozgraniczenie w parkach na żydów i nieżydów i to narazie Hitler zadowala się pomalowaniem ławek na żółto. A my mielibyśmy cały park wolny od żydów. No proszę. To byłby unikat, atrakcja dla cudzoziemców.

Trudno. Stało się. Pocieszą nas jednak to, że „Młoda Polska" odrobi te nasze błędy. Już nawet trochę odrobiła, usuwając stamtąd żydów, przynajmniej na jeden dzień. Działo się to też zapewne wśród „ogólnego entuzjazmu zgromadzonych", w czem przeszkodziła jednak policja, mająca — jak wiadomo — bardzo mało zrozumienia dla bujnego okresu młodości. Poprostu starsi zapominają, że oni też kiedyś byli młodymi i o tem, że przecież nadchodzi nowy rok uniwersytecki, który trzeba zgodnie z tradycją zainagurować.

Wstępne ćwiczenia do „manewrów jesiennych" już rozpoczęte, tym razem przez „Młodą Polskę", która przecież nie może dać się ubiec endekom. Jak widzimy, usynowienie młodych endeków, pasowanie ich na reprezentację młodzieży polskiej, — dało rezultaty nieoczekiwane.

Strach pomyśleć co to będzie, gdy „Młodej Polsce" przyjdzie do głowy tropić żydów nie nazewnątrz, ale wewnątrz samego obozu. Wtedy chyba policja już nie pomoże, nawet z Golędzinowa.

Przypomina się ludowa przypowieść o kurze, wygrzewającej troskliwie jaja kaczki. Gdy wylęgło się potomstwo, kura dziwiła się nieco, że kurczęta jakieś inne, niepodobne do niej. Z czasem przywykła do tego i była nawet dumna, że potomstwo to takie ruchliwe i tyle wykazuje inwencji. Aż raz, gdy idąc z potomstwem na spacer znalazła się nad brzegiem stawu, — wyszła na jaw cała prawda. Kaczęta radośnie plusnęły w wodę, czując się w swoim żywiole, zostawiwszy na brzegu mocno skonsternowaną kurę.

Przegląd prasy

Jeszcze jeden „intuicyjny„ komentator

Niedawno temu, p. wojewoda Biłyk powiedział na okręgowym Zjeździe delegatów Związku Legjonistów Polskich we Lwowie, że najbardziej irytują nas, starych legunów, różni niepowołani komentatorzy spuścizny ideowej Marszałka Piłsudskiego, ci właśnie, których w Legjonach nie było ani śladu.

Obecnie zyskaliśmy jeszcze jednego, który w „Dzienniku Polskim" nr. 260, z dnia 21 września br. pisze:

„Ta atmosfera bezwładu objęła i tych ludzi, których młodość, których cała dotychczasowa treść życia była przedewszystkiem czynem. W tej atmosferze zapominają oni o testamencie swego Wodza, a Jego czyn mieniają na groszaki bezdźwięczne.

Tworzą się koteryjki o nieistotnych różnicach, trawiące czas na wzajemnem podkopywaniu się, gdy tymczasem świadomi i otwarci wrogowie naszych fundamentów państwowych, zgrupowawszy się pod sztandarem haseł socjalnych, prą całą hurmą naprzód. W takiej atmosferze szukanie programików i „legalnych opozycyjek" skończyć się musi koncesją dla sił rozkładu. Od koncesyjki do koncesyjki i z wielkich zrębów zostaną gruzy, a to w imię często te koncesyjki czyniono, doniosłe zagadnienia socjalne, staną się igraszką sił obcych lub ślepej nienawiści klasowej.

Czyn wielkich ludzi, by nie upadł, musi być kontynuowany albo czynem wielkiego człowieka, albo codziennym, trudnym i nieustępliwym, regulowanym przez prawo, czynem tych wszystkich, co wierzą w słuszność i prawdę rzeczy już dokonanych. Innej drogi niema, chyba droga odwrotu, błędnego biegania po zaklętym kręgu polskiego bezwładu". St. Starz.

Nie chcielibyśmy być przysłowiowemi nożycami p. St. Starz., ale ponieważ Pan tak żongluje słowem „czyn" i używa wyrażenia o legalnej opozycji — co w dziennikarskim żargonie utarło się jako — niesłuszne zresztą — określenie lwowskich legjonistów, — sądzimy, że Pan miał nas na myśli i powiemy Panu swoje zdanie o tem.

Wiemy, i nie jest to chyba nikomu tajnem, że „Dziennik Polski" wybitnie odznacza się intuicjonizmem. Intuicjonizm ten coprawda nie jest bynajmniej w stylu Bergsona, ale, — jakbyśmy to określili — jest to „intuicjonizm subwencyjny". Talent to wprawdzie u ludzi dość pospolity, niemniej jednak wymaga dużej giętkości i pewnej akrobacji ideowej.

W tym wypadku jednak radzilibyśmy większą ostrożność. Bo widzi Pan, napisaliśmy niedawno o złej polityce starostów względem wsi i skonfiskowano nam to. A za dwa tygodnie zostało 18 starostów zwolnionych. Napisaliśmy o zmianie ordynacji wyborczej i mocno się to nie podobało niektórym usłużnym ludziom, — aż nagle gen. Galica poruszył tę sprawę z ramienia O. Z. N. — i cała rzecz wkroczyła na legalne tory. A nuż „legalna opozycja" stanie się „legalnym kierunkiem" i wtedy co? Redakcja „Dziennika Polskiego" znajdzie się w niemałym kłopocie — a pewnego pięknego poranku nieliczni czytelnicy tego pisemka może napróżno będą wyczekiwali na dalsze numery.

A jeżeli Pan ten artykuł nie o nas pisał, to bardzo Pana przepraszamy za przykrość i „Dziennik Polski" też.

Genjalne projekty

„Słowo" wileńskie, nr. 257, ubolewa nad „uciskiem" sfer gospodarczych, gnębionych przez zły system podatkowy, przy równoczesnym dobrobycie urzędników.

Polemizuje z nim „Kurjer Poranny" z dnia 21. IX. br., kpiąc sobie z genjalnych projektów „Słowa" w następujący sposób:

„Nie wiecie, że posiadacie mężów, których lotna i skrzydlata myśl, wzbijając się ponad pospolite przesądy wytycza tak proste a tak nieubłaganie logiczne linje programu dźwignięcia Polski wzwyż.

Na cóż czekamy? Idźmy za wskazówkami mędrca ze „Słowa". Ulepszmy nasz system podatkowy! Zredukujmy podatki tak bezlitośnie ściągane ze sfer wyższych! Obetnijmy potwornie rozdęte dochody urzędników państwowych! Zmniejszmy dysproporcję między grupami ekonomicznie uprzywilejowanymi (= świat pracy), a grupami ekonomicznie upośledzonymi (= sfery gospodarcze), zrealizujmy te pierwsze elementarne postulaty mądrości gospodarczej i sprawiedliwości społecznej — a nie będziemy potrzebowali innym krajom zazdrościć postępów na drodze pomnożenia dobrobytu powszechnego".

Jakoś nie mają szczęścia projekty „Słowa", — nawet w dziedzinie podatków.

Wokoło zagadnienia ordynacji wyborczej

Sprawozdanie z posiedzenia Klubu Dyskusyjnego, przy Zarządzie Okręgu Związku Legjonistów Polskich, — odbytego w dniu 28. IX b. r.

Pierwsze powakacyjne zebranie Klubu zostało poświęcone nadal rozpatrywaniu zagadnienia przyszłej ordynacji wyborczej. Dyskusję zagaił prezes Klubu dr. Dwernicki, krótkiem przemówieniem, na temat aktualności zagadnienia ordynacji wyborczej.

Jako pierwszy zabrał głos P. Antoniewicz, podając projekt w swojem przemówieniu wyboru posłów w powiatach. Projekt P. Antoniewicza przewidywał wybór kandydatów na posłów, dokonywany przez delegatów gmin danego powiatu. Delegaci poszczególnych gmin mają nietylko zgłaszać kandydatów na posłów, ale również w drodze głosowania skreślać poszczególnych kandydatów z listy. W ten sposób ustalone kandydatury, byłyby podane do ogólnej wiadomości, poczem dopiero odbyłyby się wybory w poszczególnych gminach. Wybory przeprowadzałaby Komisja Wyborcza danej gminy, odpowiedzialna za swoją czynność przed Powiatową Komisją Wyborczą. Powiatowa Komisja Wyborcza, zebrawszy wyniki wyborów poszczególnych gmin, miałaby za zadanie przeprowadzić definitywny wybór posłów, na podstawie otrzymanej ilości głosów z poszczególnych gmin.

Bardziej ogólne, ale zasadnicze znaczenie miało przemówienie Posła dr. Bronisława Wojciechowskiego, Prezesa Zarządu Okręgu Zw. Legjonistów Polskich we Lwowie. Zasadniczy nacisk położył Poseł Wojciechowski na utrwalenie tych zdobyczy, jakie uzyskało społeczeństwo Polskie po przewrocie majowym. Marszałek Piłsudski nie był bynajmniej wrogiem parlamentaryzmu. Zostawił On w dalszym ciągu sejm i senat, a Jego pragnieniem było, by ta reprezentacja narodu była tem, czem naprawdę być powinna. Jeżeli spojrzymy na wypadki ostatnich miesięcy i na różne koncepcje ordynacji wyborczej, spotykane w prasie, czy to P. P. S. czy nowego obozu pod nazwą Zjednoczenia Polskiej Demokracji, to widzimy, że nie jest to nic innego, jak tylko chęć powrotu do starego parlamentaryzmu, gdzie na ogólną liczbę posłów — 1/4 stanowili posłowie mniejszości narodowych. (106 na 444). Nasze stanowisko w sprawie wprowadzenia pięcio-przymiotnikowej ordynacji jest czysto negatywne. Przyszła ordynacja wyborcza musi być taka, która by nas nie zmusiła do powrotu do starych błędów. Musimy się stanowczo pożegnać z piątym przymiotnikiem, to jest proporcjonalnością, zwłaszcza, że konstytucja z kwietnia 1935 r. proporcjonalności wcale nie przewiduje. Zresztą, nawet wykonanie tych czterech przymiotników ordynacji wymaga starannego przemyślenia. Musimy jasno postawić tezę, czy ma być ustrój demokratyczny, czy też totalny i stanowisko to w przepisach ordynacji wyraźnie sprecyzować. Jeżeli chodzi o nas legjonistów, to jesteśmy przeciwnikami ustroju totalnego i dążyć będziemy do wprowadzenia w nasze życie społeczne prawdziwej, szczerej, rozumnej demokracji. Kartka wyborcza musi odzyskać swój autorytet. Należy wykorzenić przekonanie, że środkiem do realizacji postulatów politycznych ma być pałka, rewolwer, czy bomba. Tym środkiem musi być kartka wyborcza. Parlament winien być tem publicznem forum, gdzie będą ścierać się poglądy polityczne i prądy socjalne, które dotychczas szukały ujścia i żłobiły sobie drogi, mogące rozsadzić społeczeństwo i osłabić naszą spoistość państwową. Trzeba zdać sobie sprawę, że wszystkie hasła i hasełka, w imię których staczają się dzisiaj walki, mają w większej części na celu nie rzeczywistą troskę o szarego człowieka, o człowieka pracy i jego obronę, o czem tak wiele się dzisiaj mówi, lecz jest to tylko zręcznie obmyślana propaganda, aby nasz obóz odsunąć od wpływów na bieg wypadków w Państwie i ster rządów objąć w swoje ręce. Inaczej mówi o władzy i o rządzie ten, kto jest w opozycji, a inaczej ten sam, gdy jest w rządzie. Trzeba bowiem wiedzieć o tem, że gdyby dzisiaj stronnictwa opozycyjne objęły władzę w Państwie, to wiele z tych głoszonych dzisiaj przez nich haseł poszłoby w zapomnienie. Krótka pamięć jest specjalną właściwością stosunków w Polsce.

Paralelizm między konstytucją z 1920 roku, a jej pierwzorem, konstytucją francuską z 1875 wykazał dr. Tesznar. Zasadniczą cechą zarówno polskiej r 1920 r., jak i francuskiej konstytucji, jest przewaga organu ustawodawczego, jakim jest sejm i senat, nad organem wykonawczym, jakim jest rząd. Jest to system, który może dać piękne rezultaty jedynie w krajach o wysokiej kulturze i starej tradycji demokratycznej, jak naprzykład w Anglji, gdzie przeobrażenia socjalne dokonywują się u umiarem i bez wstrząsów. Ale już w drugim narodzie o bezsprzecznie starej kulturze demokratycznej, jakim jest Francja, system ten powoduje liczne i częste zmiany gabinetu. Artykuł pierwszy konstytucji Polskiej powiada, że Państwo jest dobrem całego narodu. Przyszła ordynacja wyborcza musi być zgodna z tem postanowieniem Konstytucji a w związku z tem sejm i senat, jako ciało ustawodawcze, musi być wyrazem woli całego narodu.

Sekretarz miejscowego skupienia „Zarzewia" P. Kreiter, w przemówieniu swojem rzucił projekt, by prawo wyborcze było przyznane tylko tym obywatelom, którzy umieją po polsku czytać i pisać. Projekt ten określił mowca jako zupełnie demokratyczny, gdyż tylko ci obywatele mogą brać udział w życiu publicznem, którzy nie są analfabetami. Jest to równocześnie środek, chroniący nieuświadomione masy przed demagogiczną agitacją wyborczą.

Po wyczerpaniu listy mowców, Prezes Klubu dr. Dwernicki ujął zasadnicze myśli wypowiedziane w toku dyskusji, w formę krótkiego resumé. Okazało się, że żaden z przemawiających nie bronił obecnej ordynacji wyborczej, która nie odpowiada dążeniom i przekonaniom społeczeństwa. Sejm musi być odbiciem całego społeczeństwa. Jeżeli nie chcemy być państwem totalnem, to przyszła ordynacja wyborcza musi umożliwiać swobodne wypowiadanie się. Trzeba mieć zaufanie do narodu. Wszyscy godzimy się z tem, że wprowadzenie proporcjonalności wyborów z punktu widzenia interesu państwowego jest niepożądane. Można jeszcze przedyskutować kwestję utworzenia katastru narodowego, jaki projektowano w 1912 r., przy wyborach do sejmu galicyjskiego. Rzecz zasadnicza, którą należy mocno podkreślić, to jest zaufanie do narodu, czego w obecnej ordynacji wyborczej niema.

Na zakończenie mówca cytuje słowa premjera Baldwina, wypowiedziane przy złożeniu urzędu Kanclerza.

Na tem zebranie zamknięto, a przewodniczący zapowiedział zwołanie w krótkim czasie dalszych posiedzeń Klubu Dyskusyjnego, dla omówienia szeregu aktualnych tematów.

Dobra szkoła — to przyszłość Państwa. Przyczyń się do jej budowy.

Dalszy ciąg „Przeglądu prasy".

Trójporozumienie Pana Cata

Pan Cat, oburzając się w „Słowie" wileńskiem z dnia 21. IX. b. r., że „prasa żydowska i prasa udzielnego księcia na Śląsku p. Grażyńskiego" szczuje na Niemców, — podaje swoją receptę na rozwiązanie konfliktu z Niemcami:

> „Moja koncepcja — powiada p. Cat — polega na dążeniu do sojuszu trzech państw kontynentalnych: Francji, Niemiec i Polski. Sojusz ten byłby oparty o przyjaźń z Anglją, o utrzymanie pokoju w Europie i stanowiłby tamę w przeciwdziałaniu agitacji bolszewickiej zarówno wewnątrz Europy, jak w Afryce i Azji".

Przyznajemy, że recepta to bardzo oryginalna. Że koncepcja p. Cata nie obejmuje Australji, to się nie dziwimy, bo to kontynent daleki, pierwotny i odosobniony, — ale dlaczego p. Cat tak z lekkiem sercem wydaje na łup agitacji bolszewickiej Amerykę? Dlaczego pominął ją w swojej koncepcji? A ziemie polarne? Przecież to nieprawda, że Lewoniewski zginął. On się tylko tak ukrył, że go nie można odnaleźć. Na pewno organizuje tam placówki Kominternu, lub zatyka czerwone sztandary na lodowcowych turniach. Dobra koncepcja powinna stanowczo obejmować cały glob ziemski.

Pańszczyźniane pachołki

Widzimy przed sobą opętańczy taniec, jaki wyczyniają przed klerem politycy i „politycy". Widowisko to, niespotykane nigdy na taka skale w Odrodzonej Polsce. Odnosi się wrażenie, że wszystkie decyzje o losach Państwa pozostają w ręku monsignora Cortesi.

W tym zgiełku „sprawa Sapiehy" zaczęła jakby przechodzić w zapomnienie. Przypomnieli ją znowu społeczeństwu „politycy" z „Piasta". Oto delegacja starych witosowców wybrała się z hołdem do księcia — nie księdza! — Sapiehy. W nrze 37 tygodnika „Piast" czytamy w sprawozdaniu:

> „Podczas audjencji przemówił do Księcia Metropolity prezes Wacław Krzeptowski, podkreślając zasługi Księcia Sapiehy dla Kościoła, państwa i ludu polskiego, w szczególności ludu podhalańskiego, który z Nim współczuł w ciężkich chwilach przebytej ostatnio choroby. Mówca zapewnił Księcia Metropolitę o przywiązaniu ludu podhalańskiego do Jego osoby. Następny mówca dr. Józef Dec wyraził szczerą radość z powodu powrotu do zdrowia Księcia Metropolity i oświadczył, że cały lud polski wyraża głęboki hołd i cześć dla Niego i dla Jego stanowiska.
>
> Książę Metropolita wzruszony serdecznymi słowami przedtawicieli ludu podhalańskiego, podziękował za wyrazy hołdu i życzenia. W dalszym ciągu audjencji Książę Metropolita żywo interesował się sprawami gospodarczymi Podhala itd.".

Nie wiadomo czemu się bardziej dziwić: zakłamaniu owych „delegatów", czy ich obskurantyzmowi. Może „Piast" zdradzi tę tajemnicę i powie, jakie są „zasługi Księcia Sapiehy dla... państwa... polskiego — gdy fakty historyczne mówią coś wręcz przeciwnego?

Jeśli ktoś chce robić demonstrację polityczną, to nikt mu tego nie zabroni — ale skandalem jest to, że wyraża się ona w formie hołdu dla reprezentanta najbardziej rozwydrzonej części kleru rzymskiego.

Jakże charakterystyczne jest podkreślanie w sprawozdaniu na każdem miejscu tytułu „książe". Czyżby aż tak zaimponowało piastowcom, że „książę - pan" raczył z nimi mówić? — a może czekali na okazję, by księcia - pana w mankiet buchnąć. Wiadomo, są takie upodobania — czasem nawyki.

A ten znany nam doskonale zakopiański „radykał" dr. Dec, czyżby już zapomniał o tem, jak to kilka lat temu chciał całą szlachtę i burżujów wieszać?

Widocznie się już postarzał, pamięć mu osłabła — no i na starość, jak to bywa, zrobił się „pobożny".

I tacy chcą reprezentować całe Stronnictwo Ludowe, czy może cały lud polski — p a ń s z c z y ź n i a n e pachołki!

—o—

KRONIKA LEGJONOWO-PEOWIACKA

Imieniny gen. Tokarzewskiego

W dniu 29 b. m. udała się do Morszyna delegacja Związku Legjonistów, Związku Obrońców Lwowa, Związku P. O. W. i Związku Strzeleckiego celem złożenia życzeń imieninowych przebywającemu tam na kuracji gen. Michałowi Karaszewiczowi-Tokarzewskiemu.

W delegacji wzięli udział: imieniem Związku Legjonistów Prezes Okręgu Z. L. poseł dr. Wojciechowski i płk. Nowak, imieniem Zw. Obrońców Lwowa prezydent dr. Ostrowski imieniem P.O.W. dr. Typrowicz i mjr. dypl. Domoń, imieniem Związku Strzeleckiego wiceprezydent dr. Weryński.

Delegacja złożyła gen. Tokarzewskiemu życzenia w imieniu reprezentowanych przez siebie organizacyj, wręczając dwa portrety generała. Jeden jako osobistą pamiątkę dla Solenizanta, a drugi z przeznaczeniem dla Muzeum Wojskowego w Warszawie, gdzie zawieszony będzie w sali obrońców Lwowa.

Resztę dnia spędziła delegacja w bardzo miłym i serdecznym nastroju na pogawędce z Solenizantem.

Zarząd Okręgu

Komisja Ogólno-Organizacyjna Zarządu Okręgu na ostatniem posiedzeniu, odbytem pod przewodnictwem Wiceprezesa Okręgu ob. mjr. Juljusza Ziemby, przepracowała szereg ważnych spraw, dotyczących życia organizacyjnego. Powzięte wnioski zostaną przez Komisję przedłożone do aprobaty na najbliższem posiedzeniu Zarządu Okręgu.

Sekcja Spółdzielcza, pod przewodnictwem ob. prof. Dekańskiego Kazimierza, rozpatrywała zebrany z Oddziałów materjał ankietowy o ruchu spółdzielczym w terenie. Wyniki ankiety ogłoszone zostaną w rozkazie Zarządu Okręgu.

Komisja Finansowa, pod przewodnictwem ob. A. J. Świetlika, ustaliła jednolitość prowadzenia księgowości we wszystkich Oddziałach. Opracowano też i wydano stosowne druki dla ujednostajnienia ewidencji wpłacanych składek członkowskich.

Klub Dyskusyjny, pod przewodnictwem ob. płk. dr. Tadeusza Dwernickiego, odbył w dniu 28 września br. w sali Izby Przemysłowo-Handlowej zebranie członków Klubu. Sprawozdanie z przebiegu obrad podajemy na osobnem miejscu w dzisiejszym numerze pisma.

Tematy referatów oraz termin ich wygłoszenia ustalone zostaną przez Zarząd Klubu Dyskusyjnego.

—o—

Jeszcze znaczna ilość członków Związku nie nadesłała dotychczas prenumeraty za wysłane im numery czasopisma „Wola i Czyn". Administracja pisma, w porozumieniu z Zarządem Okręgu, postanowiła wstrzymać dalszą wysyłkę pisma tym wszystkim, którzy nie uiszczą prenumeraty w terminie do dnia 20 października b. r.

Zarząd Okręgu wyraża przekonanie, że czasopismo „Wola i Czyn", które jest organem legjonistów Okręgu Lwowskiego, znajdzie się niebawem w rękach każdego członka, ci zaś członkowie, którzy nie są w stanie prenumeraty uiścić, mogą przez swoje Oddziały macierzyste prosić Zarząd Okręgu o wysyłanie im pisma bezpłatnie.



Grupa dzieci legjonistów na jednej z kolonij letnich zorganizowanych w b. r. przez Rodzinę Legjonową.

Zarząd Rodziny Legjonowej we Lwowie, pod przewodnictwem p. Jadwigi Wojciechowskiej, odbył w dniu 27 września b. r. posiedzenie, na którem Kier. Sekcji kolonij letnich, p. Anna Karpińska, złożyła sprawozdanie z pobytu dzieci legjonistów na tegorocznych kolonjach. Ogółem z wypoczynku w obozach letnich korzystało 91 dzieci. Przed wyjazdem zaopatrzono wszystkie dzieci w nowe mundurki. Obozy zorganizowano wspólnie z Kołem Rodzicielskiem i Ochronką im. Marszałka Piłsudskiego w Starym Zagórzu i w Jasieniu, pow. Kałusz. Łączny koszt pobytu dzieci na kolonjach wyniósł kwotę zł. 3.500.

W dalszym ciągu posiedzenia Zarząd Rodziny Legjonowej omawiał sprawy przyjścia z pomocą uczęszczającym do szkół sierotom po b. legjonistach, postanawiając rozwinąć w tym kierunku akcję we wszystkich Oddziałach Okręgu Lwowskiego, przy których w najbliższym czasie utworzone zostaną placówki Rodziny Legjonowej.

* * *

Oddział Lwów

Obecny Zarząd Oddziału objął urzędowanie 26 marca b. r. Odbył dotychczas 9 posiedzeń zwyczajnych i kilka zebrań informacyjnych z poszczególnymi grupami b. legjonistów. Z powodu swej wielkiej liczby, skupiają się członkowie naszego Oddziału w następujących grupach zawodowych: samorządowej, kolejowej, pocztowej, skarbowej i Ubezpieczalni Społecznej.

We wrześniu b. r. odbyły się, pod kierownictwem Prezesa Oddziału, zebrania grup: samorządowej i kolejowej. Dokonano wyboru kierowników tych grup, którzy są wobec Prezesa odpowiedzialni za swych członków i uzgadniają z nim sprawy obowiązków wewnętrzno-organizacyjnych oraz pomocy koleżeńskiej.

Prezes omawiał na zebraniach doniosły wpływ prasy na opinję poleczną i przez to pośrednio na rozwój i znaczenie naszej organizacji. Wzywał przeto do prenumeraty czasopisma legjonowego „Wola i Czyn" i do rozpowszechniania go poza obozem legjonowym. Przedstawiał to jako powszechny obowiązek każdego bez wyjątku członka Związku, zwłaszcza że ubodzy członkowie mogą po poprzedniem porozumieniu się z Prezesem Oddziału otrzymywać to pismo bezpłatnie.

Pod kierunkiem Prezesa wyłonił się wśród członków Sekcji Kulturalno-Oświatowej komitet, celem dostarczania artykułów redakcji „Woli i Czynu".

Sekcja Kult. Ośw., uruchomiona na nowo we wrześniu b. r., odbyła w tym mieiącu dwa posiedzenia, na których omówiono ogólny plan pracy i szczegółowy program na najbliższy okres czasu.

Sekcja Kult. Ośw. zajęła się, w porozumieniu z Zarządem, wspólnie z Sekcją Samopomocy, wypożyczaniem podręczników szkolnych dla dzieci najbiedniejszych naszych kolegów. Zadanie to ułatwiła nam przedewszystkiem ofiarność P. T. Instytucyj, które z Magistratem na czele pośpieszyły nam z pomocą materjalną. Także znane z ofiarności swej P. T. Wydawnictwa, jak „Książnica Atlas", „Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych", „Ossolineum" i Wydawnictwo JWP. J. Jakubowskiego, przesłały nam i tym razem, jak za lat poprzednich — większą ilość podręczników. Wszystkim szlachetnym Ofiarodawcom składamy serdeczne: Bóg zapłać!

Na zakupno książek wydano 710 zł. Rozpożyczono 676 książek, z tego Rodzinie Legjonowej dano 151, zaś członkom Oddziału 525 książek. Korzystało z wypożyczonych podręczników około 200 dzieci (ośmdziesięciu członków).

Sekcja Kult. Ośw. przystąpiła do organizowania „Kursów Wieczornych", w zakresie 7 klas szkół powszechnych. Organizuje obecnie zespół amatorski z myślą o przyszłych imprezach.

Sekcja poczyniła starania w sprawie transmisji radjowej słuchowiska legjonowego p. t. „Wigilja w okopach", napisanego z inicjatywy Sekcji przez pp. Henryka Zbierzchowskiego i Seweryna Przybylskiego. Transmisja ma się odbyć w grudniu b. r.

Zamierzona reorganizacja życia świetlicowego uległa pewnemu opóźnieniu, z powodu chwilowo dokonywanego gruntownego remontu lokalu.

Sekcja stara się o nawiązanie większej łączności z Kołami Pułkowemi, celem współpracy w urządzaniu uroczystości pułkowych.

Bibljoteka Oddz. wzrasta pod względem ilości książek i czytelników. Ogólny swój poziom zawdzięcza ten dział Sekcji Kult. Ośw., przedewszystkiem bibljotekarzowi pełnemu zapału i niestrudzonemu w pracy.

* * *

Oddział Dolina

Oddział Dolina, na czele z prezesem kpt. Józefem Suskim, urządził w dniu 22 sierpnia b. r. wycieczkę połączoną z festynem, — pod protektoratem starosty powiatowego p. Szacherskiego Zygmunta. Wycieczka odbyła się kolejką leśną firmy Siwinia w góry Ludwikówki.

Dochód tej imprezy, w kwocie 800 zł., przeznaczono na budowę Domu Legjonowo-Strzeleckiego w Broszniowie.

Praca Oddziału idzie nadal intensywnie w kierunku zdobycia koniecznych finansów na wykończenie Domu Legjonowo-Strzeleckiego w Broszniowie, oraz budowy Domu Leg.-Strzel. w Dolinie i utworzenie handlowych placówek w powiecie.

—o—

OD ADMINISTRACJI.

Prenumeratorów naszych prosimy o wyraźne i czytelne podawanie nazwiska i adresu, ułatwia to bowiem w dużym stopniu wysyłkę pisma.

W razie nieotrzymania pisma w terminie, prosimy reklamować w odnośnym Urzędzie Pocztowym, ponieważ Administracja wysyła pismo punktualnie i do wszystkich Prenumeratorów.

Ś. p. Bolesław Wysłouch

Niedawno zmarł we Lwowie twórca Stronnictwa Ludowego śp. Bolesław Wysłouch. Naogół, poza prasą lwowską, — pojawiły się w dziennikach tylko krótkie notatki o jego śmierci. A przecież zasługi Wysłoucha na polu działalności polityczno-wychowawczej były bardzo duże. On nietylko rozbudził ruch ludowy w b. Galicji, nietylko kierował nim przez długie lata, — ale niemałe zasługi położył w akcji patrjotycznej na rzecz mobilizacji w 1920 r.

Jakkolwiek pochodził Wysłouch z kresowego ziemiaństwa, to jednak przez całe życie był szczerym demokratą-ludowcem. W r. 1886 wydaje Wysłouch „Przegląd Społeczny", potem jako współwłaściciel a w końcu jako właściciel redaguje „Kurjer Lwowski" — stale pokrywając deficyty wydawnictwa z własnych funduszów.

W Polsce Niepodległej wybitnej roli nie odegrał. Należał on tych ludzi, którzy pracując cicho a skutecznie, pozostają zawsze w cieniu. Pełnił tylko funkcję senatora R. P. do r. 1927.

—o—

Warunki prenumeraty: Kwartalnie 1·50 zł. — Półrocznie 3·— zł. — Rocznie 6·— zł. Cena ogłoszeń: cała strona 500 zł., pół strony 300 zł. ćwierć strony 150 zł., za wiersz milimetrowy jednej szpalty 25 gr., w tekście o 50% drożej.

Wydawca: Zarząd Okręgu Związku Legjonistów Pol. we Lwowie. Redaguje: Komitet. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bogdanowicz

Drukarnia: „Związkowe Zakłady Graficzne", Spółdzielnia z odpow. udział., Lwów, ul. Piekarska 18 — Telefon Nr. 290-05.